



(337)
Rok XXIX
1 STYCZNIA 2023
PR 11353
ISSN 1897-8789
CENA 50 gr
www.gpr24.pl
redakcja@gpr24.pl

GŁOS PRUSZKOWA



MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO, KULTURALNO,
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
OD 1919 ROKU

Zasięg: Powiat Pruszkowski, Podkowa Leśna, Janki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus

KSIEGARNIA ANIA
NA RYNKU OD 1990r.

Zapraszamy!
Pruszków, Kraszewskiego 39

Sprzedam działkę
przy Starej Drodze 7
w Komorowie o pow. 1688 m kw.
Tel.: +48 694 545 840
Cena do negocjacji



Szukaj s. 23



Czytaj s. 18

wszystkiego
najlepszego
czytelnikom
gazety

w

roku

życzy Agencja Profil wydawca Głosu Pruszkowa



**KARATE KLUB
PRUSZKÓW**

GRAD MEDALI PRUSZKOWSKICH KARATEKÓW

W dniach 9-11 grudnia w Lublinie
odbyły się I Mistrzostwa Świata
Karate Tradycyjnego powołanej
do życia w 2020 roku Platformie o nazwie
WTKU (World Traditional Karate do Union).

Szczegóły na stronach: 20 – 21.
Zapraszamy.



MIRIAM



Tekst & foto - Włodzimierz Szpak, reżyser dokumentalista

Nim doszło do fizycznej likwidacji Żydów podczas „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”, przywódcy nazistowscy rozpatrywali inne warianty rozwiązania tej kwestii. Na przykład poprzez deportację, wywóz Żydów poza granice Europy. Hitler gotów był nawet dostarczyć statki oceaniczne do ich przewozu. Jednakże świat demokratyczny nie zamierzał z Hitlerem pertraktować, nie uczynił też prawie nic, żeby Ży-

dom pomóc. Jedynie Wielka Brytania zgodziła się przyjąć około 10 tys. dzieci żydowskich w ostatnich miesiącach przed wybuchem wojny. Była to przysłowiowa kropla w morzu. Statek „St. Louis”, który 13 maja 1939 r. wypłynął z portu w Hamburgu, wioząc na pokładzie 930 żydowskich uchodźców, zmuszony był zawrócić od brzegów Ameryki w drogę powrotną do Europy, pomimo błagań, lamentów i apeli słanych do prezydenta Roosevelta oraz amerykańskich organizacji żydowskich. Większość podróżujących nim Żydów zginęła później w niemieckich obozach zagłady. Naziści rozważali także możliwość utworzenia państwa żydowskiego z dala od Europy. Raz miał to być Madagaskar, innym razem Palestyna względnie Argentyna. Te i inne pomysły straciły na znaczeniu po wybuchu wojny, podboju Polski i innych krajów, a definitywnie po ataku na Rosję Sowiecką w czerwcu 1941 r. W Polsce, zaraz po wkroczeniu wojsk niemieckich, Żydów najpierw oznakowano, zmuszając do noszenia opasek z gwiazdą Dawida, a potem pozamykano w gettach, co było końcowym

Okno na Planty



Foto - Henryk Tomasz Kaiser

Andrzej Sikorowski - polski piosenkarz, kompozytor, gitarzysta, autor tekstów.
Od 1977 w krakowskiej grupie Pod Budą.
Foto - Bogusław Kucharek

I choć piosenka wspomniany festiwal wygrała, pewnym czynnikiem wydała się prorocza, bo był początek grudnia, czyli okres krwawych zająć w Gdańsku i nałożono na nią knebel cenzury. A ja przecież napisałem niewinną balladę o upływającym czasie i żadnych profetycznych zamiarów nie miałem. Tymczasem natychmiast tekst doczekał się przeróbki i nucono: „nowe niesie sekretarze”.

Młodym czytelnikom naszej gazetki jeśli tacy są wyjaśniam, że sekretarz partyjnego komitetu to była postać wzorcową, skrzyżowanie Jamesa Bonda z noblistą



Nowy Rok

Witamy go podczas tradycyjnych sylwestrowych imprez na wielkich balach, na prywatkach w małym gronie, na plenerowych spędach transmitowanych przez telewizję, życząc bliżnim świetlanej przyszłości, bo jakże życzyć inaczej. A ta pozostaje jak zawsze wielką niewiadomą.

W 1970 roku, czyli ponad pół wieku temu śpiewałem na studenckim festiwalu:

**„Nowy Rok się przecież zbliża
nowe niesie kalendarze
przywitajmy go przed furką
resztę czas pokaże”**

wszystkich dziedzin, zatem nietykalna dla zmian wszelakich.

Mój utworek niczego ani nikogo nie obalił, więc dziś przytaczam to zdarzenie jako anegdotę o chwilach minionych. Żyjemy wszak w dobie błęgiego dobrobytu ilustrowanego podczas sylwestrowych fet pieśniami Martyniuka, podbudowani sukcesami piłkarzy i nikt nam w żadnej przyszłości nie podskoczy. Czego sobie i wszystkim życzę

Za zgodą „Vis á Vis”



crokiem przed podjęciem decyzji o „ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej” (taka decyzja zapadła 20 stycznia 1942 roku na konferencji w Wannsee pod Berlinem). Przytłaczająca większość Żydów żyjąc, a właściwie wegetując w nieludzkich warunkach, nie podejrzewała nawet (może poza nielicznym wyjątkami), co ich czeka. Rzadko okazywali Niemcom wrogość, nie starali się ich unikać, omijać... wręcz przeciwnie! Oglądałem kiedyś serię zdjęć wykonanych w getcie kutnowskim przez osobistego fotografa Hitlera

ra Hugo Jaegera. Getto jak jakiś nędzny slums w Trzecim Świecie; sympatyczni prości ludzie, naturalni w swoim zachowaniu, niektórzy przyjaźnie uśmiechnięci. Pośród nich Miriam (tak ją nazwałem), młoda piękna kobieta z przepaską na włosach. Patrzy na nas, a więc w twarz Hugo Jaegera, uroczym uśmiechając się, jakby pozowała przyjacielowi albo kochankowi. Zapewne było to ostatnie zdjęcie, jakie jej zrobiono. Wiosną 1942 roku kutnowscy Żydzi zostali wywiezieni do obozu w Chełmnie nad Nerem i zagazowani.



FELIETON SPÓŹNIONY O SZEŚĆDZIESIĄT LAT! ALE JEST! STARE KARTONY SĄ PEŁNE NIE OCZEKIWANYCH... T A J E M N I C



Jerzy Antkowiak - projektant mody, publicysta
Foto - AUTOR

W 1964 roku ubiegłego wieku byłem modopolskim szczeniakiem typu „Jureczku przynieś, podaj, skocz do pasmanterii...”, chociaż rok później w sześćdziesiątym piątym strzeliła mi „trzydziestka”. Było mnie więcej w ŁODZI na giełdach tkaninowych i w POZNANIU na TARGACH niż w WARSZAWIE na Wareckiej. Tamce, Kubusiu Puchatku. Oczywiście we WZORCOWNI. Właśnie w tym 64. roku na poznańskich TARGACH prezentowaliśmy z MADAME GRABOLETTĄ, czyli Panią Jadwigą Grabowską - Dyrektorką Artystyczną WZÓR WZORCOWNI - jak powinien wyglądać OŚRODEK WZORNICZTWA MODY POLSKIEJ. Zapewne nie było „jak u DIORA”, ale dizajn lat sześćdziesiątych, modopolska MODA i zdjęcia wybitnych modelek tamtych lat - to był poziom prawdziwie EUROPEJSKI. Kiedy zacząłem pisać felietony o modzie w latach 70. i robić rysowane rozkładowki i sesje zdjęciowe ze znanymi fotografkami, to część naszych modelek zaczynała chodzić po wybiegach paryskich DOMÓW MODY. Nasze pokazy KOLEKCJI SEZONOWYCH I KARNAWAŁOWYCH zyskiwały rangę WYDARZENI ARTYSTYCZNYCH, a sam pokaz miał często dramaturgię zbliżoną do spektaklu. Lubiono też nas pokazywać w TEATRACH i na SCENACH OPEROWYCH. My też to lubiliśmy a nasze modopolskie modelki potrafiły świetnie błysnąć talentem scenicznym...

I teraz właśnie wraca problem spóźnionego o 60 lat felietonu. Wiadomo, że nikt z nas ludzi MODY samymi REWIAMI MÓD nie oddychał modelki, modele i każdy kto czuł się młodo to wiadomo - DYSKOTEKI, starszyzna lubiła dobre RESTAURACJE, a tego w „DAWNYM POZNANIU” nie brakowało: DYBI-ZBAN, KRESOWA, w latach 50. GOLONKI na KANTAKA i u RZEMIEŚNIKÓW, a jeszcze kabaret TEY i najwspanialsza ze wszystkich OPERA POZNAŃSKA. Jak otworzę wszystkie stare pudła i kartony to tam jeszcze znajdę moje fascynacje

poznańskimi teatrami - NOWYM i POLSKIM - w obydwu zresztą prezentowałem KOLEKCJE. A na terenach TARGÓW POZNAŃSKICH TO NIEMAL „mieszkałem” z moimi kolekcjami i tam też gro-no przeżył POZNAŃCZAN, jak pisał o poznaniakach JAROSŁAW IWASZKIEWICZ pozwalało mi na szalone reżyserie pokazów. I też oprócz wszystkich przeżytych „pętelek, igieł i wieszaków” najbliżej serca noszę poznański, targowy i dostatecznie magicznie szalony tytuł, kiedy zostałem mianowany kim? „MAGIEM MODY”. Nikt nie może zasłużyć, żeby być magiem czegokolwiek, ale mój „mag” mnie cieszy, śmieszy i kocham go.

Skoro do tego doszło - to teraz będzie część ARTYSTYCZNA na którą zapraszam Państwa do OPERY POZNAŃSKIEJ im. Stanisława Moniuszki na PREMIERĘ WIECZORU BALETOWEGO! Jest 20 marca 1965 roku mamy pokaz kolekcji w RESTAURACJI u KRUKA jeśli się nie mylę to później W-Z. Wybieg przez całą restaurację. POKAZ prowadzi Jadwiga Grabowska, TULA POPŁAWSKA. - PORTE PAROLE Szeffowej dyryguje ruchem modelek, ich ubiorem i dodatkami, ja za zgodą moich (bardzo niechętną zgodą) wytwornych DAM bocznym wyjściem mknę jak rok wcześniej kiedy biłem brawo po porywającej BŁEKITNEJ RAP-SODII w choreografii CONRADA DRZEWICKIEGO, a także z CONRADEM tańczącym. Dzisiaj będzie partnerem WIELKIEJ TERESY KUJAWY... A TARGI też dyskretnie przymykały oko na moje operowe i teatralne wysoki, ale ja w podzięce TARGOM dawałem trochę modowego teatru i muzyki pięknej i niebanalnej.

Jeszcze wtedy nie wiedziałem, że 10 lat później Conrad Drzewiecki będzie SZEFEEM mojej córki Dominiki, która całe swoje życie zawodowe przetańczyła na tej scenie w POLSKIM TEATRZE TAŃCA założonym przez CONRADA... Teraz, czyli 60 lat później maluję dla Dominiki TERESĘ i CONRADA tańczących muzykę de FALLI - czyli to co widziacie Państwo na zdjęciu...

Miło już było. Pyta mnie Redakcja NACZELNA co to wszystko co powyżej ma wspólnego z PRUSZKOWEM? Szanowny Redaktorze Naczelny, Panie Mirosławie, proszę mnie nie prowokować do gorzkich słów...

Pogodnym czytelnikiem życzę w 2023 roku POGODNEJ POGODY DUCHA.

Jerzy Antkowiak

P.S. Fragmenty tej pięknej, szkatułkowej ekspozycji mody i malarstwa p.t. MODOWE IMPRESJE SENTYMENTALNE - JERZY ANTKOVIK pojadą z POKOJY LEŚNEJ do ŁODZI do ASP im. Władysława Strzemińskiego gdzie 15 marca 2019 roku otrzymałem tytuł DOKTORA HONORIS CAUSA, następnie



Teresa Kujawa (Młynarka) i Konrad Drzewiecki (Młynarz) w pas de deux z baletu Manuela de Falli Trójkątny kapelus. Premiera 20 III 1965 r.

na FASHION WEEK do KRAKOWSKICH SZKÓŁ ARTYSTYCZNYCH w marcu 2023, do SOSNOWCA do SZKOŁY PROJEKTOWANIA I STYLIZACJI UBIORU być może w okolicy zakończenia Roku Szkolnego i wreszcie poszerzana jako stała Ekspozycja do mojego rodzinnego, pięknego WOLSZTYNA. Pokonkurujemy, trochę z PAROWOZAMI.

LOKOMOTYWA DZIEJÓW MODY i EKSPRESOWY TRANSPORT ŻŁOTYCH MYŚLI i WYSOKOGÓRSKA KOLEJKA MODNYCH NOWIN I ANEGDOT - wszystko to nieźle brzmi - będzie co pisać, rysować i czytać... Ale spokojnie, bez emocji JESZCZE NIE WIECZÓR!!!

W Podkowie Leśnej jesteśmy do 15 stycznia.

A jeszcze wracając do gmachu Opery Poznańskiej, najpiękniejszego w Polsce, byłem w nim pierwszy raz w 1949 roku

mając 13 lat na MADAME BUTTERFLY i do dziś pamiętam dreszcze tamtych emocji, prawie całą obsadę (PINKERTON, SUZUKI - Bożena BRUN BARAŃSKA, Józef Prząda - PINKERTON i scenografia - Filip Springer - do Wolsztyna wróciłem z postanowieniem, że będę scenografem...

J. A.



Państwowy Zespół Ludowy Pieśni i Tańca

MAZOWSZE

Koncert kolęd i pastorałek

Zapraszają:

Krzysztof Rymuza - Starosta Pruszkowski

Rafał Sieradzki - Przewodniczący Rady Powiatu Pruszkowskiego

6 stycznia 2023, godz. 19:00



Kościół św. Józefa, ul. Helenowska 3, Pruszków

WSTĘP WOLNY



Zbigniew Poręcki - aktor, publicysta
Foto - tapeta świąteczna

Bardzo serdecznie witam Państwa w Nowym 2023 roku. Jesteśmy o rok starsi, piękniejsi, mądrzejsi, no i w ogóle. Moje proroctwa się nie sprawdziły, Putin wciąż żyje, wojna trawa, a Niemcy dają d... Niemcy w kosmos, Roskie jeszcze dalej no i będzie spokój.

Zima ciężka, ale tylko w Stanach. W Europie spoko, więc pontony z emigrantami płyną do Włoch i Grecji ciurkiem. Pani sędzia Piekarska-Drażek jak tylko zmieni się rząd, rozprawi się z mordercami ze straży granicznej, naszej straży, którzy nie wpuszczają do Polski uchodźców od Łukaszenki. No nie chcę kłąć. Myślałem, że jakiś szatan-kurdej wystarczy, a tu taki pasztec. No cóż. Muszę z tym żyć. Łapówkarka z PE siedzi w pierdlu, ona nas uczyła praworządności. No można się pochłastać. Nie chcę kłąć. Przewiduję, że pani Czeska, wiecie która no ta, też skończy w pierdlu, jak i większość towarzystwa, na czele z panią sędzią z Hiszpani, która kazała nam zamykać kopalnie i elektrownie. No nie chcę kłąć. Ale mgła. Mgła wg. encyklopedii to zawiesina bardzo małych kropelek wody w przyziemnej warstwie powietrza, zmniejszająca widzialność. Powstaje wskutek kondensacji pary wodnej zawartej w atmosferze. No i tyle. Właśnie wjeżdżam w mgłę. Kurde, nic nie widzę. Wyjeżdżam, to trwało chyba sekundę. Sekunda jest to czas równy 9 192 631 770 okresom promieniowania odpowiadającego przejściu między dwoma poziomami $F=3$ i $F=4$ struktury najsubtelniejszego stanu podstawowego $S \frac{1}{2}$ atomu cezu Cs. Powyższa Definicja odnosi się do atomu cezu w spoczynku w temperaturze OK. No nieźle jaja! Prawda? Trabanty, Wartburgi Maluchy i Duże Fiaty. Co jest kurde! Deja vu? (Deżawi) Na ulicach tak bez przesady. Niby ruch jest, ale korków nie ma. Rety to nie moje miasto! Gdzie ja jestem? Stoi Pałac Kultury, Warszawa. Całe szczęście. Autobusy-gierkowskie, Berliety, są takie w muzeum pod Pruszkowem. Mijają mnie taksówki - Warszawy, Polonezy. No nieźle. Podjadę na Wolę tam gdzie mieszkalem. Zupełnie inna ulica, podwórko też nie do poznania, a na liście lokatorów zupełnie mi nieznane nazwiska i brak mojego. Ludzie chodzą trochę śmiesznie ubrani, ale dało by się wytrzymać. W sklepach pusto. Brak klientów, ale i brak czegośkolwiek. Puste pułki. Jak oni żyją? Nie będę pytał ludzi który to rok, jest kiosk Ruchu. Rety! Nie mam kasy, mam tylko kartę. Nic nie kupię. Tak mimo chodem zerknę na gazety. Życie Warszawy i na pierwszej stronie wiadomość z Żyrardowa - towarzysz Miler przemawiał gdzieś tam na czymś tam. Członek KC PZPR. Dopiero co widziałem gościa w telewizji, w naszej, aktualnej, jak gardłował żeby nie dawać Polsce pieniędzy z Unii bo nie ma praworządności. Czy łać gościa w ryja, czy ożenić go z Ochojską. Ja już nie wiem. Jaka kara była by bardziej dokuczliwa. Ręce opadają. Poszła by franca na emeryturę, morda na kłódkę. Cisza i spokój. Ale nie, trze-

MGŁA

ba być na świeczniku. Zakała. Zaraz się gdzieś napatole na następnego towarzysza. No tak. Patriotą, wielkim demokratą, od pokoleń, z dziada pradziada. Nie wiecie kto? Pan Cimosze-

że to tylko trzydzieści pięć lat do tyłu, a jednak wszystko poszło tak do przodu, że trudno się pozbierać. Samochód inny, numery inne, ja trochę też inny, pieniądze inne, nic sobie nie

kaftan byłby stosownym przyodziewkiem dla gościa, byle w dobrym rozmiarze. Przytoczę też coś z mej ułomnej pamięci. Uchodźców - Polska musi wziąć bo takie są zasady w UE



wicz, to ten gość od zrujnowanej leśniczówki. Były premier wolnej Polski. Nie, nie będę przeklinać. Policzę do dziesięciu. Już. A tu się tego nie spodziewacie. Cenię sobie starego komucha Czarastego, który powiedział do naszych solidarnościowych bohaterów, cytuję z pamięci... wyście nas obalili? Wyście się z nami dogadali. Koniec i kropka. Przeklinać nie będę. Samochód wzbudził sensację, już wiem,

mogę kupić, nawet oranżady. Spadam. Wjeżdżam w mgłę. Tylko sekunda. Definicję sekundy macie na początku felietonu. Internet. Tusk będzie pozywał dziennikarzy. Czym się objawia choroba psychiczna. Choroba psychiczna to stan zaburzenia postrzegania realnej rzeczywistości. Chory ma omamy, urojenia oraz zaburzony tok myślenia. Sądzi, że jest postrzegany jako zbawca narodu i "odkupiciel" Myślę, że

(relokacja), jak nie, to będą kary. I kto to mówi? No kto? Kurde. Nie będę przeklinać. Ale to ten psychol. Tydzień przed Świętami Królowa Śnieżka skończyła 85 lat. Myszką Miki troszkę starsza, a my ciągle młodzi. W Nowym Roku Życzę Państwu spokoju, miłości, radości tego co sobie sami życzycie

Pozdrawiam serdecznie
Zbyszek Poręcki.

REKLAMA

Cukiernia Stodka Malinka

ciastka • ciasta • torty • babeczki
kawa • napoje

05-800 Pruszków
Al. Wojska Polskiego 72D

ZAPRASZAMY
pn. - pt.
9-18
sob. - ndz.
8-19

509 496 036



Bożena Sypka – „Nigdy wcześniej nie opisywałam tego, co przeżyłam”

Bożena Stefania Sypka, ur. w 1938 r., w czasie okupacji mieszkała z matką, Bronisławą Sypką, na Żoliborzu przy ul. Mickiewicza. We wrześniu 1944 r. żołnierze niemieccy wypędzili je z domu w celu dokonania egzekucji. Rozkaz odwołano, a zgromadzone kobiety z dziećmi pognano na stronę Bielany, po czym nakazano iść w kierunku Młocin. Matka z córką odłączyły się od niekonwojowanego już przez Niemców pochodu i przedostały się do Wólki Węglowej, a następnie do rodziny w Piastowie. Po pewnym czasie zostały zatrzymane podczas łapanek na terenie Piastowa i przewieziono na obozu Dulag 121, skąd, dzięki pomocy polskiego lekarza, skierowano je do szpitala w Tworach. Po udanej ucieczce spod bramy szpitala, połączyły się z rodziną. Swoje wspomnienia Bożena Sypka spisała w maju 2022 r.



Bożena Sypka po wojnie. Z arch. prywatnej.

W związku z artykułem w „Naszym Dzienniku” z dn. 4 października 2021 r. „Tędy przeszła Warszawa” chciałam dołączyć moją małą tragedię sześciolatniego dziecka. Nigdy wcześniej nie opisywałam tego, co przeżyłam (ani moja mama, Bronisława Sypka). Uważałam, że wiele osób miało tragiczniejszą sytuację w czasie Powstania Warszawskiego.

Nieliczne osoby dziwiły się, że jako sześciolatka pamiętam dużo. Owszem, pamiętam wiele rzeczy, do tego rozmowy z matką przyczytny się do takiego w skrócie obrazu tamtych dni, jakie niżej opisuję.

Ojciec był w niewoli, najpierw radzieckiej, później niemieckiej, wrócił w 1946 r. Także nie znamam zupełnie ojca, bo został powołany do wojska w 1939 r.

W czasie okupacji ja i moja mama mieszkaliśmy na Żoliborzu na ul. Mickiewicza 38 (w dolnej części dzielnicy). Babcia, tj. matka mojej matki, mieszkała na ul. Cieszkowskiego 4. Codziennie chodziliśmy do babci, by łatwiej wspólnie prowadzić życie w okupowanej Warszawie. Mama nie pracowała oficjalnie. Utrzymywaliśmy się z tego, co mogła zarobić, przez robienie zastrzyków lub z robót na drutach.

Na ulicy Słowackiego, przy ul. Suzina, mieszkała moja koleżanka Ania (wychowywał ją ojciec i jego siostra). Matka Ani nie żyła. Lubiliśmy się i często bawiliśmy się razem. Dzieliła nas jedynie ulica Słowackiego.

1 sierpnia 1944 r. Powstanie Warszawskie na Żoliborzu rozpoczęło się wcześniej, nie o godz. 17-tej, i zastało mnie w mieszkaniu Ani. Zeszliśmy do piwnicy. Zostałam bez matki, wśród obcych mi osób (oprócz Ani, jej ojca i jej ciotki). Z kolei moja matka chciała iść po mnie, ale był ostrzał ul. Słowackiego i znajomi powstańcy, którzy nie dotarli do punktów zbiórki, zabronili jej, obiecując, że następnego dnia skoro wstąpi przyprowadzą mnie do niej, tzn. do mieszkania babci. I tak też się stało. „Duda”, tak nazywany po cywilnemu powstańca (mieszkał w drugim budynku i znałam go dobrze), przeprowadził

mnie przez ul. Słowackiego, osłaniając swoją osobą od strony Bielany, tzn. od strony, gdzie byli Niemcy. Na początku powstania Niemcy o tej godzinie spalili.

Po kilku dniach pobytu u babci, przeszliśmy do własnego mieszkania na ul. Mickiewicza, gdzie dostrawaliśmy prawie do końca września.

Niemcy coraz bardziej zacieśniaли okrąg zajmowany przez powstańców. Widzieliśmy zrzuć broni dla powstańców. Był szal radości, by po chwili panowie zorientowali się, że niestety broni dotarła do Niemców. Widzieliśmy też palące się osiedle domków na Marymoncie, przy ul. Potockiej.

Pewnego dnia, nie pamiętam, którego to było września, nastąpił atak artyleryjski od strony Dworca Gdańskiego. Wiele domów zostało zburzonych. Nasz został, ale miał zrujnowane schody i dużo otworów po pociskach. Sądzieli, i niektóre osoby nie z naszego budynku, siedzieli w kotłowni (było to najniższe położone miejsce).

Podczas takiego ostrzału, jedna z bomb, tzw. „krowa” (wydająca przy nastawianiu dźwięk wyjącej krowy) przeleciała tuż nad naszym domem, tworząc ogromny przeciąg, który spowodował, że drzwi do kotłowni z hukiem zamknęły się na moim palcu. Wychodziłam wtedy, by zobaczyć, co robi moja mama, przeczuwająca, że zaraz ukażą się Niemcy. Krzyknęłam okropnie, ale zaraz nastąpił wybuch granatów przed budynkiem. Rozległ się krzyk naszego dozorcę, pana Antoniego Wierzbę, bo został ranny. Do niego wybiegła moja mama (była pielęgniarką), a ja za nią. Dozorca leżał na tapczanie w swoim mieszkaniu (mieszkanie tuż przy wejściu do kotłowni). Mama opatrywała mu zranioną głowę. Niemiec chciał zastrzelić pana Wierzbę, a on rozłożył dłoń i, pokazując figurkę św. Antoniego, powiedział, że i tak zaraz umrze. Niemiec wówczas skierował rewolwer na moją mamę. Ale nie strzelił. Kazano wszystkim wychodzić z kotłowni na ogródek ustawiając nas w rzędy: osobno panowie i osobno kobiety z dziećmi. Nim wyszliśmy z budynku w drzwiach wejściowych stał Niemiec bardzo młody, ranny w rękę. Mama chciała mu pomóc. Początkowo odmówił, a później, na zakończenie, przyjął pomoc.

Ustawiono nas w szeregu do rozstrzelania. Przybiegł jakiś oficer niemiecki z decyzją, że kobiety z dziećmi pójdą dalej, a mężczyźni zostaną zabici. Zdażyliśmy trochę odejść od posesji, kiedy nastąpił atak pocisków artyleryjskich (widocznie Niemcy z Dworca Gdańskiego nie wiedzieli, że są tu już ich formacje).

W tłumie kurzu, w którym nic nie było widać, panowie zaczęli uciekać. Jeden z sąsiadów, pan Herenberg, przebiegając koło mamy, krzyknął, żeby powiedziała żonie, że „jest ranny, ale to nic, uciekam”. Miał „szczęście”, bo po zburzeniu jednego z budynków, został cały tapczan, w którym zolał się zmieścić i nocą udało mu się przedostać na góry Żoliborza. (Niemcy podobno siadali na tym tapczanie.) A nas, kobiety, popędzono dalej w stronę Bielany, zbierając innych ludzi po drodze. Droga ta była ciężka – nie uliczkami, ale poprzez poszczególne posesje, przez przecięte siatki ogrodzeń (na szerokość jednej osoby). W jednym takim miejscu trzeba było w miarę szybko (Niemcy poganiali) przejść po jakiejś miękkiej przeszkodzie. Nie było innej możliwości. Później mama mówiła mi, że początkowo myślała, że to były zabite świnię (dziwiła się, że takie stworzenia były tu trzymane). Ale potem zorientowała się, że to musi być zwłoki ludzkie, bez rąk, nóg i głowy, całe w kurzu i gruzie, po których trzeba było przejść.

Dalej był postój na odpoczynek. Miejsce mniej zbombardowane. Plac, na którym wykopywał był grunt w kształcie basenu, naokoło ziemia i wapno. Prawdopodobnie byli tam mordowani warszawiacy i zasypany wapnem i ziemią. Nas popędzono dalej, przy wale przeciwpowodziowym, do klasztoru Księży Marianów w Łasku Bieleńskim. Wcześniej, przy wale, przeżyliśmy walkę samolotów niemieckich i radzieckich nad naszymi głowami. Był okropny krzyk. Nie wiem, czy ktoś został poszkodowany. Dalej, tuż u podnóża wzgórza, przy źródle, był postój. Jedni mówili, że woda może być zatruta przez Niemców. Byłam w takim stanie, że nie posilałam w wodę. Wkrótce popędzono nas dalej.

Następnie trudności to droga nad olbrzymim okopem. Trzeba było przejść po chyboczącej się desce, a w dół jakieś typy (podobno włosowej) pokazujące duże noże. Nam udało się przejść bez komplikacji. Zapędzono nas do budynku w części naprzeciwko kościoła i ulokowano na ostatnim piętrze w sali pełnej pociętych papierów. Na nich ludzie mogli tro-

chę odpocząć. W tej grupie znalazło się kilku panów znających język niemiecki. Mówili oni, że patrzyli w stronę Pragi. Za Wisłą widać było normalny ruch uliczny. Przykro nam było tego słuchać, ale jednocześnie była jakaś nadzieja, że może stąd wyjdziemy. Ci nieznajomi panowie nawiązali kontakt z oficerem niemieckim, obiecując mu, że jeśli stąd wyjdziemy cali, będą mieli korzyści materialne (podadzą dokładny adres w Warszawie i co tam będą mogli zabrać – jakieś schowane kosztowności), a koniec wojny się zbliżał.

Następnego dnia rano kazali nam wychodzić na zewnątrz. Pamiętam, że schody drewniane, po których schodziliśmy, były oblane materiałem palnym (jak do podpalenia z nami). Kierowano nas w stronę ulicy Marymonckiej. Przechodziliśmy najpierw koło palącego się garażu. Mama była przerażona i zrozpaczona. Kazała mi nie patrzeć w tym kierunku, zasnając swoją osobą palący się garaż, w którym byli zamknięci kratak ludzie. Dalej popędzono nas ulicą Dewajtis do ul. Marymonckiej. Kazano nam iść dalej bez „opiaki” niemieckiej, w stronę Młocin. Na ul. Marymonckiej była tu już duża grupa, raczej tłum. Mama stwierdziła, że tak dalej iść nie będzie (ze względu na bezpieczeństwo). Z osobami z naszego budynku ruszyliśmy przez kartofliska w stronę Wólki Węglowej. Zdażyliśmy przejść trochę przez krzewy ziemniaków, gdy nagle ten tłum został zaatakowany samolotami. Z daleka było słychać krzyki ludzi, a nam udało się przeczeć trochę i iść do Wólki.

Nie wiem, w jakiej to było miejscowości, przy odpoczynku, żołnierze rumuńscy, którzy byli jako sojusznicy Niemców, serdecznie się do nas zwracali, przynosili trochę pomidorów i jedzenie.

W Wólce zatrzymaliśmy się na noc u państwa Miecznikowskich. Zajęli się nami, dla naszej grupy przeznaczono nam pokój. Ryzykowali bardzo. W nocy pijani Niemcy wtargnęli do domu. Nie wiem, czego chcieli. Pani Miecznikowska udało się odwrócić uwagę Niemców od zamkniętego pokoju, a Niemcy wkrótce się wynieśli.



Bronisława Sypka, zdjęcie z kenkarty. Z arch. prywatnej.

Rano zdecydowano, że grupa warszawiaków się podzieli i każdy dotrze do swoich bliskich spoza Warszawy. Mama z mną udała się do Piastowa k. Warszawy. W Piastowie mieszkała moja ciotka (żona brata mamy) z dziećmi: córką i synem. Przez jakiś czas mieszkaliśmy u nich, aż do momentu, gdy wtargnęli Niemcy, szukając ludzi z Warszawy. Zabrano nas ciężarówkami i zawieziono na obozu w Pruszkowie, w którym byliśmy krótko. Był to początek zimy, było chłodno, padał śnieg z deszczem. W obozie było mnóstwo ludzi – na podwyższeniach, być może stołach do produkcji w warsztatach kolejowych, przed przeznaczaniem tych pomieszczeń na oboz dla ludności warszawskiej. Mama posadziła mnie na takim podwyższeniu, a sama poszła zorientować się w sytuacji.

Po drodze spotkała znajomego lekarza (nie pamiętam jego nazwiska) w białym fartuchu, który był zatrudniony w punkcie, tzw. medycznym, jako polski lekarz. W krótkiej rozmowie, by pomóc nam jakoś żyć z obozu, uzgodnili, że jestem chorą na szkarlatynę (przesłałam ją chorobę w schronie). Niemcy bali się chorób zakaźnych, więc chcieli się szybko pozbyć takich

pacjentów. Przed wejściem do punktu medycznego czekaliśmy na wezwanie.

W pomieszczeniach zmierzono nam temperaturę ciała. Po wszystkich przejściach, temperatury nasze były podniesione. Komisja stwierdziła, że należy nas przesłać do szpitala w Tworach. Wówczas szpital nie miał już pacjentów niepełnosprawnych. Mówiono wówczas, że część ludzi wywieźć mogą do obozu koncentracyjnego lub na roboty do Niemiec, często oddzielając dzieci od matek.

Załadowano nas do chłopięcego wozu, w którym na słomie leżała starsza kobieta z połamanymi nogami i rękami, jakiś mężczyzna, też z jakimś urazem i jeszcze ktoś. Powoził koniem Polak. Za nim siedział na ławeczce Niemiec, moja mama i ja. Mama dobrze знаła okolice i szpital. Wiedziała, że są trzy bramy, by dostać się do budynku szpitalnego. Wiedziała, że jeśli się przekroczy pierwszą bramę, nie będzie możliwości wyjścia poza teren szpitalny.

W czasie drogi do Tworów, mama chciała zdobyć od pilotującego Niemca kenkartę zabraną przy aresztowaniu. Poprosiła konwojującego, czy może jej oddać tzw. dowód. Oczywiście, początkowo nie chciał tego zrobić. Niemiec znał język polski ze słyszenia, nie mówił w naszym języku. Później mama powiedziała, że chciała zobaczyć kenkartę, żeby nie wypadło dziecko męża, tzn. mojego ojca. Niemiec, w końcu się zgodził i dał mamie kenkartę, oczywiście do zwrotu. Mama szukając zdjęcia, stwierdziła, że musiała gdzieś wypaść i schowała dokument do kieszeni, mówiąc, że pada śnieg z deszczem i wszystko jedno, gdzie będzie ów dowód.

Przed pierwszą bramą wóz z pacjentami został zatrzymany dobrych kilka metrów przed kontrolną budką wjazdową. Niemiec wysiadł, by załatwić formalności. A mama wyskoczyła, zabrała mnie z wozu i uciekłyśmy w kierunku Piastowa.

Było wtedy ciemno, zamglona droga, padający śnieg z deszczem. Mama, jak pisałam wcześniej, dobrze znała teren. W pewnym momencie na drodze mama usłyszała mowę niemiecką. Wskoczyłyśmy do rowu przy jezdni, w którym było woda z roztopionego śniegu. Przypłazczyłyśmy się do skarpy rowu. Był to patrol wojskowy – dwóch Niemców rozmawiających głośno. Jak tylko Niemcy dalej poszli, ruszyłyśmy do Piastowa. W opłakanym stanie, ale szczęśliwie, że udało nam się dostać już nocą do ciotki.

Zastaliśmy u niej moją babcię szukającą nas wszędzie. Przechylała ze wsi Wierzbica w kierunku okręgu. Tam znalazła się, po wypędzeniu przez Niemców, z resztą rodziny. Panie stwierdziły, że nie można czekać, aby Niemcy nie zaczęli nas, uciekinierów, szukać.

Rano wyruszyliśmy do Wierzbicy (tzn. babcia, mama i ja) w okropnie zatłoczonym pociągu do Szydłowa, a później do wsi Wierzbica. Tam zastano nas tzw. „wyzwolenie” przez radzieckie wojsko. Nie wiem, jak to było, że pomimo braku telefonów komórkowych, ludzie wiedzieli dużo o istniejących sytuacjach, jak wrócić do Warszawy.

Do Warszawy wróciła najpierw moja babcia, a później mama i ja. Obraz był okropny, same gruz i zgłiszczka, prowizoryczne groby. Ale to było nasze miasto, Warszawa. Teraz, patrząc na zdjęcia zrujnowanej Ukrainy, przypominając się tamte dni. Bardzo im współczuję. Daj Boże, by zwyciężyli i odbudowali swoje państwo, jak my odbudowaliśmy Warszawę.

Oczywiście po powrocie do naszego miasta o Powstaniu Warszawskim nie było wolno początkowo mówić. Dżinnie to jest, że pomimo klęski Powstania Warszawskiego, byliśmy, my, cywile, dumni z walk powstańców, tak jakby byli zwycięzcami.

Szkoda, że moja mama nie opisała tych wspomnień. Różne trudności i choroby były przeszkodą. Takie to były, w dużym skrócie, losy mojej mamy i moje, wypędzonych z miasta, mojej Warszawy.

STYCZEŃ W MUZEUM DULAG 121

• **14.01 (sobota), godz. 15:00** – „Pocztówka z Dulagu” – spektakl w reż. Karoliny Skrzyńskiej w wykonaniu grupy „Teatrnia” działającej przy Stowarzyszeniu K40.

• **29.01 (niedziela), godz. 17:00** – 82. rocznica likwidacji pruszkowskiego getta. Spotykamy się na placu między ul. Prusą i Wojska Polskiego (wejście przesmykiem przy ul. Prusa między numerami 38 i 40), gdzie przed wojną mieściła się pruszkowska bożnica i mykwa.

121

Muzeum Dulag 121
zaprasza na spotkanie z cyklu
Karty Historii

Pocztówka z Dulagu

**Spektakl grupy „Teatralnia K40”
w reżyserii Karoliny Skrzyńskiej**

14 stycznia 2023 r., godzina 15:00

Muzeum Dulag 121, ul. 3 Maja 8A, Pruszków

Wstęp wolny!



Płyty na styczeń

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta

JAN PTASZYN WRÓBLEWSKI



Sędziwy (86 l.) Jan Ptaszyn Wróblewski i będący jednym z Ojców polskiego jazzu postanowił wydać swoje nagrania koncertowe z lat 2003-2020. Późną jesienią ub. roku ukazała się płytka ON THE ROAD vol. 1 (nakładem For Tune) z pięcioma kompozycjami nagranyymi w żelaznym, czyli stałym składzie Ptaszyna: Wojciech Niedziela – fortepian, Jacek Niedziela-Mera – perkusja, Andrzej Świąs – kontrabas, Marcin Jahr- perkusja i oczywiście – lider na saksofonie tenorowym. Rzecz jasna – wymienieni perkusiści brali udział w różnych utworach. Wydawnictwu temu towarzyszy książeczka z arcyciekawą rozmową Krzysztofa Balkiewicza z Mistrzem. To przeurojone spojrzenie na ponad 60-letnią karierę i doświadczenia muzyczne „Ptaka”. Tu dodajmy, że sama współpraca muzyka z Trójką PR trwa ponad 52 lata („Trzy kwadransy jazzu”), co jest absolutnym ewenementem światowej radiofonii.

Na pytanie o swój styl Ptaszyn po lekkim wahaniu stwierdza, że jest to hard bop, podkreśla swoje zamiłowanie do swingu, stąd w nagraniach mogą znajdować się jego elementy. Co nie znaczy, że nie czuje się muzykiem nowoczesnym, jeśli chodzi o styl. Tu dodaje, że jazz tradycyjny był i jest „strasznie prosty – niemal banalny, ale interpretacyjnie i barwowo był o niebo do przodu przed tym, co się dzieje dzisiaj”. Dodaje, że nie można nie podziwiać starych mistrzów klasyki jazzu o klasie dziś nie spotykanej. Przechodzi dalej w swych rozważaniach o samego stylu – „bo każdy powinien mieć swój własny styl”, gdzie przy obecnym systemie szkolenia mamy np. dziesięciu znakomitych saksofonistów grających tak samo. Przy czym daje swój przykład (uzależniony tutaj od stroika w saksofonie) wypracowania własnego stylu, rozpoznawalnego. Mieści się w tym brzmienie instrumentu. Na pytanie o skandynawską szkołę czy też polską – zaprzecza takim pojęciom, po prostu jest jazz, tak jak np. Komedia charakteryzował się „liryzmem Komedii” (jako cechą indywidualną) a nie polską szkołą.

Dalej o pytanie czy rozwój jazzu osiągnął granice na przykładzie np. Coltrane’a, zaprzeczył – dopóki istnieje jazz jako kierunek, wszystko jest możliwe i może się po-

jawić następny innowator. Następnie Ptaszyn Wróblewski stwierdził, że mamy taką ilość świetnych muzyków, że wręcz nie ma dla nich miejsca na granie, nad czym ubolewał; podkreślił powstawanie takiej mnogości nagrań, że zaczyna się w tym gubić. I nawet trudno mu wybrać do swej audycji zacne i warte nadania na antenie pozycje, ale w końcu daje sobie radę.

Wracając do dzisiejszej płyty to Wróblewski podkreślił – bardziej go kręcił jazz symfoniczny niż zbliżony do popu, czego wyrazem jest „Alttissimonia” (na CD część III – fragmenty), gdzie inspiracją była gra Henryka Miśkiewicza, także impulsem – wnuczka Monika. Inne kompozycje to: „Seans na niepogodę”, „Inwersja”, „Mori-tat” i „Po wielkim niżu”.

Płyty na styczeń

Tomasz Długosz - Trąbiński - publicysta

Grzegorz Nawrocki MOJA MA DEPRESJĘ...



Czy w naszym kraju da się jeszcze stworzyć dobrą muzykę bez łatwych tekstów, rymów częstochowskich i prostych melodyjek do wesołego podrygiwania na poziomie genitalnym? Wszystko wskazuje na to, że jak najbardziej tak. Mocny męski wokal, niebanalne teksty a przy tym świetnie podane w przystępnej oprawie muzycznej. Wszystkie te określenia idealnie pasują do nowego projektu Grzegorza Nawrockiego MOJA MAMA MA DEPRESJĘ I SIEDEM INNYCH PIOSENEK O MIŁOŚCI (wyt. Laudanum Rekords – 2022).

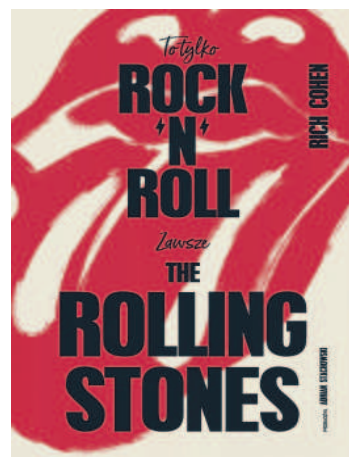
Jasnym tonem przebij mrok – to może być motto tej płyty. Rozpadający się świat wokół a pomimo tego a zwłaszcza mimo to, Grzegorz Nawrocki próbuje znaleźć sens egzystencji i dostrzega piękno w zwykłych momentach życia, w codziennych podróżach do pracy, w chwilach natłoku codzienności..

Jest to prosta płyta, ponieważ droga człowieka jest prosta i zwyczajna, świat nie stawia nam szczególnych wymagań, wystarczy być dobrym człowiekiem. Pierwszy utwór na płycie – „Dobrzy ludzie” daje nam przeświadczenie, że dobrze być dobrym i doświadczać dobrych chwil... Płyta nagrała z potrzeby serca i pomimo słowa depresja w tytule niesie dobrą nowinę codzienności. Nawrocki to ceniący trójmiejski muzyk i lider grupy Kobiet.

Lektury na styczeń

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta

KOMPOZYCJE ZACZYNAŁI OD RIFFU



To jedna z najlepszych, jeżeli nie najlepsza książka o grupie The Rolling Stones, a napisano ich kilkadziesiąt. W moim zbiorze mam kilkanaście (łącznie z biografiami Micka i Keitha) – w sumie autor „Tylko Rock n’ Roll” zawsze The Rolling Stones) (The Sun & The Moon & The Rolling Stones) Rich Cohen przytacza 112, w tym polskie wydania w liczbie kilkunastu. Oczywiście, nie wszystkie książki traktowały o zespole. Ilość filmów – kilkanaście. Do tego kilkadziesiąt wybranych artykułów – głównie z prasy amerykańskiej. Bo autor jest Amerykaninem urodzonym w 1968 r. (dzieciaczek, jak go nazywali muzycy R-S) i dzieliła go bariera ćwierci wieku od bohaterów. Wychował się w Chicago, edukował w Nowym Orleanie, dorastał na innej muzyce, kończąc studia na Uniwersytecie Tulane podjął luźną współpracę z magazynem „Rolling Stone” (także „Vanity Fair”), co doprowadziło do kontaktu z kapelą. Już mieszkając w Nowym Jorku dostał zlecenie delegacji na tygodniowy pobyt w Toronto jesienią 1989 r., gdy zespół przygotowywał trasę „Voodoo Lounge”. Nagrywał dużo rozmów, nie tylko z muzykami, ale managementem i techniką. Nie podpadł Stonesom, więcej – Charlie Watts pierwszy go polecał kolegom. Z pokolenia X Cohen już wtedy miał opinię gonzo (subiektywny, uczestniczący styl dziennikarski). Nieco później prywatnym jętem gulfstream G-11 szefa pisma polecieli raz jeszcze do Toronto na mały występ zespołu dla branży w klubie El Mocambo (istnieje do dziś, róg Spadina i College St.). Potem w 1994 była 2 tygodniowa trasa począwszy od Karoliny Pn. Kilka lat później następne trasy i dwuletnia współpraca z Mickiem nad serialem tv „Vinyl”.

Tak to zaczęła się przygoda z R-S. Poznać. Oczywiście ponad 400 str. publikacja dzielona na 35 rozdziałów ma układ linearny, no bo jakże inaczej? To jednocześnie tematy, przetykane obficie własnymi uwagami, z jakich składa się ta pozycja. Ot, weźmy początki kapeli, która nie miała stałego składu, ale już pierwsze skrzypce miał tu Brian Jones, czy nawet opisywany początek, kiedy Mick i Keith spotkali się na peronie (17 października 1961) w Dartford czekając na pociąg o 8,28 do Londynu. Nie będą się zastanawiać jakim zadupiem była ta bandycka miścina (przed laty ludność była tam stępem dylizans na trasie Dover-stolica) oraz nad stanowiąc powojennej Anglii, gdzie do lat 50 ub. wieku wydzielano jajka. Nie najlepiej było z muzyką – obowiązywał prosty skiffle oraz przesłodzony pop ze stacji radiowych, Luksemburga nie wyłączając. Nie dziwiła, że Mick ścigał płyty z Ameryki a jego płytoteka budziła zazdrość. Ale pewnego wieczoru, kiedy Mick miał już 15 l. wzięli samochód i poje-

chali do Manchesteru na występ Buddy Holly’ego & The Crickets. Wtedy Mick zachorował na zespół, rozpoczął próby z kolegami. Keith dołączył z gitarą rosetti znacznie później a wzorem dla niego był Scotty Moore (gitarzysta Presleya). Po ustaleniu składu – dołączeniu perkusisty jazzowego Charlie Watts’a i zagranium wielu imprez chłopcy postanowili nagrania wysłać do guru (miał audycję w BBC – sam ich słuchałem!) Alexisa Kornera. To Ginger Baker zasugerował Watts’a (od stycznia 1963). Tu trzeba za Cohenem wyjaśnić specyficzny styl gry zespołu: zawsze zaczynał Keith a perkusista potem wchodził, także autor zwraca na proces konsolidacji kapeli w okresie pomieszkowania na Edith Grove (na Chelsea) za owe 17 funtów od jesieni 1962 do lata 1963; z finansami było tak cienko, że koleś sprzedawał zebrane butelki, sytuację ratował Mick jeżdżąc do rodziny i dzieląc się stypendium. Rządco grali w klubach, byli zespołem od coverów, które w ich ujęciu miały „to coś”. To wtedy zjawił się Giorgio Gomelsky z furą pomysłów, m.in. jak poprawić frekwencję w tych klubach – głównie w Crawdaddy w Richmond. Przelamaniem była wizyta Beatles na ich występie oraz niejaki Jopling, młody redaktor „Record Mirror” i jego publikacja o kapeli jako R&B. Zjawił także młody chłopak PR-owiec, więcej – tupeciarz Andrew Loog Oldham. On to załatwił kontrakt płytowy z Decca (a że młodzi byli, to Jagger i Oldham musieli mieć zgodę rodziców na podpisanie umowy – maj 1963). Pierwszy singiel „Come On” był szybszą wersją numeru Chucka Berrego. Pojechali w wielotygodniową trasę po kraju zdziwieni: na te występy przychodzili nastolatki nie rozumiejące bluesa. Za-grałi 58 koncertów w 62 dni, w międzyczasie mieli 5 sesji nagraniowych i tyleż programów tv. Drugim był utwór „I Wanna Be Your Man” Beatlesów odstąpiony im na wspólnej próbie, i był drugi na liście sprzedaży – zespół już wtedy był kojarzony jako brutalny, brudny i zupełnie przeciwieństwo Słynnej Czwórki.

Pierwsza trasa po USA (czerwiec 1964 – od Kalifornii) była totalną klęską – puste sale i niektóre stadiony; kapela była nieco rozpoznawalna w rejonie Nowego Jorku i w dalekim Los Angeles. Po drodze wstąpił w Chicago do Chess Rec., legendarnej wytwórni założonej przez braci Czyżów – Leonarda i Phila. Wzięty i nagrania załatwił Oldham z synem Leonarda. Co dziwniejsze byli pierwszą kapelą spoza Stanów, bowiem Chess wydawała lokalnych czarnych wykonawców. Nagrali szybko 5 i 11 utworów, zawstydzony Mick śpiewał odwrócony tyłem, przez szybę podglądali go Buddy Guy i basista Willi Dixon. Drugiego dnia w studio obserwował R-S Mukey Waters (wg legendy malował wtedy sufit i wniósł im sprzęt), wieczorem – Chuck Berry. Druga jesień 1964 podróż do Ameryki była już lepsza – twierdzono w gazetach, że pobili The Beatles. Trasa w 1965 r. była już odmienna – dłuższa i przy pełnych widowiskach. To wtedy na Florydzie Keith miał sen z riffem do „Satisfaction” – pracowali nad utworem kilka tygodni (nagrywany w Chicago i Studio RCA w LA) – wtedy latem Ameryka i świat oszałał na punkcie nagrania. Tu autor książki analizuje powstanie nagrania i stwierdza autorytatywnie – to kapela światowa, znana też na prowincji USA. Ale po tej trasie Mick postawił pytanie: gdzie są pieniądze ze stadionów i płyt? Zadłużenie dla Decca rosło niebotycznie. Wtedy zjawił się „uzdrowiciel” Allan Klein i tak pokierował umowami, że po kilku latach zespół, który na co dzień wydawał olbrzymie sumy z bieżących honorariów, praktycznie był przyswojowo „goły i wesoły” (pozwał Kleina na 29,2 mln dolarów, po ugodzie latami egzekwowali 2 mln). Z początkiem l. 70 nastąpiła kolejna restrukturyzacja umów i finansów – nowy „zbawiciel” finansista i książę Loewenstein zarządził przymusową emigrację z Anglii (kominowy wymiar podatków – ponad 90%). Odtąd niedoszły ekonomista Mick coraz ściślej kontrolował finanse.

Nie mamy miejsca by wspomnieć o perypetiach osobistych – panowie pod 80-tkę mają furę dzieci i wnuków z różnych związków, o Branie Jonesie, o perypetiach z „zarzucaniem” kwasu i innych – np. zdrowotnych; rekordach stadionowych, płytowych i wielu innych. Każdy fan kapeli prace Richa Cohena powinien polknąć na stojąco, tym bardziej, że autor do każdego rozdziału dodaje wyjaśnienia przytaczając olbrzymią ilość literatury.

Rich Cohen TO TYLKO ROCK N’ ROLL – ZAWSZE THE ROLLING STONES Wyd. Wydawnictwo Poznańskie 2022; str. 432; liczne przypisy; tłumaczenie Adrian Stachowski; oprawa miękka; ilustracje; cena 49,90 zł.



Spotkanie świąteczno-noworoczne pruszkowskich seniorów



27 grudnia 2022 r. w Centrum Dziedzictwa Kulturowego w Pruszkowie odbyło się spotkanie świąteczno-noworoczne pruszkowskich seniorów i przybyłych z zagranicy Mieszkańców Pruszkowa.

Życzenia gościom złożył Prezydent Miasta Pruszkowa Paweł Makuch, ks. Marian Mikołajczak, ks. Grekokatolicki Witali Madarash oraz Przewodniczący Miejskiej Rady Seniorów w Pruszkowie Wojciech Rosiński.

Spotkanie było okazją do wystłuchania przypowieści bożonarodzeniowych oraz wspólnego śpiewania koled polskich i ukraińskich.

Odpowiedzialnym za organizację spotkania był Wydział Inicjatyw Społecznych Urzędu Miasta Pruszkowa.

Foto - Tomasz Malczyk



www.gpr24.pl ➔ **Kultura** MOK „Kamyk” w Pruszkowie



Styczeń w „Kamyku”



14.01.2023 (sobota) godz. 10:00, 11:15, 12:30, 13:45

Pruszkowski Uniwersytet Dziecięcy – warsztaty: Badacz Odkrywca – temat: Świat dźwięku, Było sobie miasto – temat: Dachy i sklepienia, Druk 3D – temat: Ananas.

Miejsce: pracownie 1.64, 1.67, 1.69 MOK Kamyk, ul. Bohaterów Warszawy 4 | Pruszków.

14.01.2023 (sobota) godz. 18:00

Reportaż filmowy pt. „Ceramika z Pruszkowa” prezentuje 120-letnią historię pruszkowskiej fabryki ceramiki, od jej powstania do zamknięcia.

Scenariusz: dziennikarki Barbara Czechmeszyńska-Skowron i Monika Witkowska, reżyseria Monika Witkowska.

Wstęp bezpłatny.

Film zrealizowano jako zadanie, dofinansowane ze środków z budżetu Województwa Mazowieckiego w ramach projektu Fundacji Pokolenia Pokoleń pt. „Ceramika z Pruszkowa”.

Miejsce: sala audytorijna MOK Kamyk, ul. Bohaterów Warszawy 4 | Pruszków.

15.01.2023 (niedziela) godz. 10:30 i 12:00

Poranek teatralny dla dzieci w wieku od lat 3., a wnim: „Bajka o królewnie Marysi i lodowej górze” spektakl w wykonaniu Grupy O!Teatr.

W czasach, kiedy świat był jeszcze tak mały, że „na kulawym koniu można go było przejechać w dwa dni”, w Królestwie Srebrnego Szczytu na tronie zasiadał król Patyk z królową Tasiemką. Kochali mocno swoją córeczkę, królewnę Marysię.

Bilety w cenie 10 zł dostępne od 2.01.2023 od godz. 9.00 na stronie internetowej: www.mok-kamyk.pl/bilety

Miejsce: sala widowiskowa CDK, ul. Bohaterów Warszawy 4 | Pruszków.

ZAPRASZAMY!

Pruszków
poznasz - polubisz

MIEJSKI OŚRODEK KULTURY
ZAPRASZA NA PORANEK TEATRALNY

„KAMYK”
MIEJSKI OŚRODEK KULTURY
im. A. Kamińskiego w Pruszkowie
City Cultural Center

BAJKA **O! TEATR**
sztuka dla małych

**O KRÓLEWNIE MARYSI
I LODOWEJ GÓRZE**

15 STYCZNIA 2023
GODZ. 10:30 I 12:00
SALA WIDOWISKOWA CDK

dla dzieci
od 3 lat

BILETY (10 zł/OSOBA) DO NABYCIA OD 2 STYCZNIA 2023 NA STRONIE INTERNETOWEJ OD GODZINY 09:00 - WWW.MOK-KAMYK.PL/BILETY

MIEJSKI OŚRODEK KULTURY „KAMYK” UL. BOHATERÓW WARSZAWY 4 | PRUSZKÓW

Wydarzenie będzie filmowane oraz fotografowane na potrzeby archiwalne i informacyjne MOK.

Mocne Strony TEL-KAB PRUSZKÓW WPR 24.pl gpr24.pl FLESCH Pruszkowskie Wieści wolnabota.pl



20 lat współpracy gminy Michałowice z włoską gminą Vico Nel Lazio!

W tym roku przypada 20. rocznica współpracy gminy Michałowice z włoską gminą Vico nel Lazio. Z tej okazji, na zaproszenie burmistrza Claudio Guerriero, w listopadzie br. miasto odwiedziła delegacja gminy Michałowice, z Małgorzatą Pachecą, wójt gminy oraz Beatą Rycerską, przewodniczącą rady gminy na czele.

Współpracę z Vico nel Lazio zapoczątkował wójt Roman Lawrence w 2002 roku. Od 20 lat odbywają się spotkania polsko-włoskiej wymiany partnerskiej we Włoszech i w Polsce. Ich celem jest integracja, poznanie języków, historii, tradycji i kultury regionów Mazowsza i Lacium oraz miejscowości obydwa krajów.

Na przełomie lipca i sierpnia delegacja Gminy Michałowice odwiedzają partnerską gminę Vico nel Lazio i biorą udział w obchodach Dnia Świętego Jerzego – patrona miasta. Wielokrotnie gmina Michałowice gościła przedstawicieli władz, młodzież, seniorów i sportowców z malowniczego Vico, nasi mieszkańcy gościli we Włoszech. W 2019 roku otworzył się kolejny rozdział tej współpracy – prezentacja twórczości mieszkańców. W Vico nel Lazio odbyła się wystawa obrazów artystów gminy Michałowice pt. „Art. Inspiracje”, natomiast w naszej gminie zorganizowano wydarzenie – koncert o Luciano d’Abruzzo – znanego włoskiego muzyka, mieszkańca Vico.

W tym roku, w okresie 16-19 listopada, dla uczczenia jubileuszu współpracy gmin Vico nel Lazio odwiedziła oficjalna delegacja gminy Michałowice w składzie: wójt, Małgorzata Pacheca, przewodnicząca rady gminy, Beata Rycerska, przewodnicząca PZERiI okręgu Michałowice, Ewa Admacyk wraz z przedstawicielami kół emerytów, Ryszardem Dutkiewiczem z Granicy, Elżbietą Gospodarczyk z Nowej Wsi, Grażyną Domańską z Reguły oraz Teresą Śladek z Michałowic, a także prywatnie – drużyna piłkarska, mieszkańcy, którzy zegrali wspólnie wiele meczów z włoskimi partnerami i zainicjowali sportowe turnieje. Wśród nich był radny Edward Kozłowski, który zajął się również organizacją tego wyjazdu, oraz przewodniczący rady gminy w poprzednich kadencjach, Jacek Sierak, który wraz z wójtem Romanem Lawrence rozpoczął współpracę z włoskim partnerem.

Podczas obchodów 20-lecia delegacja z naszej gminy spotkała się z Burmistrzą Vico nel Lazio, Claudio Guerriero, przedstawicielami rady miejskiej Vico nel Lazio: Lea Paniccia i Piero Costantini oraz prezesem stowarzyszenia Gal Ernici Simbruini Giovanni Rondinara. Na pamiątkę tego wydarzenia wręczono statuetki i medale, specjalnie przygotowane na tę rocznicę. Ponadto przedstawiciele naszej gminy spotkali się z władzami regionu Lazio oraz seniorami z Vico Nel Lazio. Rozegrano także towarzyski mecz piłkarski między zaprzyjaźnionymi gminami. Goście z Polski odwiedzili również Pałacę Tivoli i klasztor św. Benedykta w Subiaco oraz cmentarz na Monte Casino, i tamtejszy urząd miasta.

Z okazji jubileuszu zaprezentowano w Vico Nel Lazio okolicznościową wystawę 22 prac artystów plastyków z gminy Michałowice: Renaty Biłozór, Iwony Sroczyńskiej i Katarzyny Wasilewskiej (z Komorowa), Anny Pawlak i Hanny Kozarzewskiej (z Michałowic) oraz Elżbiety Czerwińskiej (z Nowej Wsi). Mieszkańcy mogli ją oglądać w zabytkowym Pałacu Gubernatora, gdzie mieści się muzeum stworzone przez profesora sztuk pięknych, Vincenzę Bianchi, w terminie 14-20 listopada br. Została ona przygotowana przez Stowarzyszenie „Przyjazne Jutro”.

Ta piękna rocznica nie byłaby możliwa bez wieloletniego zaangażowania obydwu stron i troski o trwałość współpracy oraz jej rozwój. Gdy 20 lat temu przystępowaliśmy do partnerstwa, podobne relacje nawiązały inne okoliczne gminy. Jednak do dzisiaj nielicznym udało się utrzymać tę dobrą współpracę. Będziemy ją pielęgnować.



Spotkanie delegacji Gminy Michałowice z władzami Vico nel Lazio



Otwarcie wystawy obrazów artystów z gminy Michałowice



O Vico Nel Lazio

Położone na wysokości 720 m. n.p.m miasto oddalone jest ok. 90 km od Rzymu. Powierzchnia gminy wynosi 45 km². Stolicą górskiego rejonu Ciociaria, jest Frosinone, od którego Vico leży w odległości 24 km. W gminie mieszka obecnie ponad 2200 osób, w tym w historycznej części miasta 300 osób.

Do najstarszej części miasta, założonej ok. 1000-nego roku, otoczonej średniowiecznymi murami obronnymi, prowadzą trzy bramy. W części zabytkowej miasta znajduje się 11 kościołów, siedziba urzędu, fontanna i biblioteka publiczna. Współczesne budownictwo mieszkaniowe usytuowane jest na zboczu góry.





Miałem szczęście do ludzi

Z Dyrektorem Książnicy Pruszkowskiej Józefem Grzegorzem Zegadłą rozmawia Gerard Połczyński



Gerard Połczyński: Dlaczego młody mężczyzna kończący liceum wybiera studia prowadzące do pracy w bibliotece?

Grzegorz Zegadło: Wcale nie wybrał. Moja praca w pruszkowskiej bibliotece jest kompletnym przypadkiem. Byłem studentem wychowania plastycznego Uniwersytetu Śląskiego w Cieszyńcu. Na początku grudnia 1981 mój opiekun roku zasugerował, żebym wziął urlop dziekański, ponieważ miałem wszystko pozaliczone. Było to tuż po przerwanym przez naszą uczelnię strajku. 9 grudnia 1981 przyjechałem do Pruszkowa, a 13 był stan wojenny. Miałem urlop dziekański, ale również plany osobiste związane z Pruszkowem. W każdym razie 6 lutego 1982 roku ożeniłem się w miejscowym Pałacu Słubów z pruszkowianką Anią Czekalą.

No i zwyczajnie musiałem podjąć pracę. Udałem się do Urzędu Miejskiego w Pruszkowie. Przed podjęciem studiów pracowałem rok w szkole podstawowej w Podkowie Leśnej. Bardzo interesowało mnie miejsce pracy w przedszkole. Basia Jarząbek albo Zbyszek Makowski, któreś z nich powiedziało mi, że tu, na przeciwko, w bibliotece jest potrzebny pracownik. Prosto z urzędu poszedłem do biblioteki na rozmowę kwalifikacyjną. Żadnych dokumentów. Pani Stanisława Biała powiedziała, że chętnie mnie przyjmie na próbę. Tym sposobem 15 marca 1982 roku rozpocząłem pracę w bibliotece miejskiej w Pruszkowie. Wziąłem przepustkę od Milicji Obywatelskiej, pojechałem do Cieszyńska, żeby wziąć oryginał matury z uczelni. Na miejscu dowiedziałem się, że zostałem relegowany ze studiów. Taki szczegół, ale to był znaczący szczegół. Zostałem relegowany ze studiów, nie chciało mi się rozmawiać dlatego, że byłem skreślony z listy studentów, ale maturę dostałem. Oczywiście wróciłem do pani dyrektora. Powiedziałem jaka jest sytuacja, a pani dyrektorka zasugerowała mi, żeby uzupełnić wykształcenie, i każe mi podjąć naukę w politechnicznym studium bibliotekoznawstwa i informacji naukowej. Zrobiłem tak. Skończyłem to studium, pracując cały czas w różnych filiach. To była taka praktyka pani dyrektora. Pracownik musiał się wykazać i w bibliotece dziecięcej, i w bibliotece dla dorosłych, więc pracowałem na Żbikowie w Filii nr 1 i brałem udział w tworzeniu nowej Filii nr 7 na Ostoi. Bardzo szybko, bo chyba w 1986, pani dyrektorka powierzyła mi kierownictwo tej filii, urządziłem ją już

po swojemu. Były wtedy problemy z kupnem książek, ja korzystałem ze swoich prywatnych kanałów, bardzo mi się ta praca podobała. W 1993 pani dyrektorka nagle przeszła na emeryturę. Myślałem, że będę cały czas po prostu w Filii nr 7, byłem zaprzyjaźniony z czytelnikami, panowała rodzinna atmosfera.

Dzięki znajomościom i pomocy Wiktorii Kuleszy wyjeżdżałem na szkolenia dla animatorów kultury do dworu w Łuczynie, tam poznałem Maćka Zębatego. Bywał u mnie z gitarą i Cohenem. Grał u mnie też profesor Kazimierz Gierzod, mój szwagier, ówczesny rektor Akademii Muzycznej na Okólniku i późniejszy prezes Towarzystwa Szopenowskiego. Było miło, myślałem, że związę swoją przyszłość z Filią numer 7.

Niemniej, namówiony przez personel, z którym byłem bardzo zaprzyjaźniony, wystartowałem w konkursie na stanowisko dyrektora. Zrobiłem to kompletnie bez przekonania, a i tak właściwie bez chęci zwycięstwa. Napisałem wymagane opracowanie, wizję, jak sobie wyobrażam dalsze funkcjonowanie biblioteki w Pruszkowie, odpowiedziałem na szereg pytań komisji egzaminacyjnej złożonej z przedstawicieli biblioteki wojewódzkiej, gdzie nie znałem nikogo, i przedstawicieli urzędu miasta i pojechałem na wakacje. Po jakimś czasie, będąc na wakacjach, dowiedziałem się, że zostałem dyrektorem biblioteki w Pruszkowie. Musiałem przerwać urlop i wrócić do Pruszkowa. Pani dyrektorka latem przekazała mi dokumenty, a 5 września 1993 roku rada miasta powierzyła mi funkcję dyrektora biblioteki w Pruszkowie. Także był to kompletny przypadek. Ja tego w ogóle nie planowałem, chciałem być nauczycielem rysunku w szkole, najchętniej podstawowej.

G. P.: Okazało się, że po 40 latach pracy w bibliotece masz zupełnie inne zainteresowania?

G. Z.: Zainteresowanie biblioteką było u mnie widać bardzo wcześnie. Nie rzućlibym się na bibliotekę, gdybym nie interesował się książką. Zawdzięczam to genom, prawdopodobnie utajonym, i mojemu ukochanemu, wspianemu, na szczęście jeszcze żyjącemu wychowawcy i poloniście z Brwinowa, Eugeniuszowi Rosie. Pan Eugeniusz Rosa oprócz tego, że był naszym polonistą i wychowawcą, to również był bibliotekarzem w liceum. Wymagane prace społeczne robiliśmy najczęściej albo u niego w bibliotece, albo w bibliotece w Podkowie Leśnej. Pracowała tam Wiesia Kordaczuk, która potem była kustoszem Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza. Całe liceum byłem związany z dwoma bibliotekami: biblioteką w Podkowie Leśnej i biblioteką szkolną w Brwinowie. Stąd te zainteresowania.

G. P.: Co spowodowało, że pozostałe pracownice biblioteki wysunęły cię na dyrektora tej placówki?

G. Z.: Nie wiem. To nie był przemyślany schemat zachowania. Taki mam po prostu sposób bycia, że starałem się być normalnym, koleżeńskim pracownikiem tego organizmu. Niewykluczone, że na mój stosunek do koleżanek z pracy miała wpływ moja przeszłość hipisowska. Byłem otwarty, starałem się mówić prawdę, to były takie wartości. Na pewno ująłem panią dyrektorkę tym, że bardzo szybko przekonała się, że nie jestem tylko bibliotekarzem, ale i bibliofilem. Wiele godzin przegadaliśmy na temat książek, bo ona również była bibliofilką. Mieliśmy zaprzyjaźnione antykwariaty, które nas informowały i ułatwiały zakupy książek poszukiwanych przez czytelników.

G. P.: Mówi się, że biblioteka jest do wypożyczania książek i do udostępniania tych książek

czytelnikom. Wydaje mi się, że specjalnie siebie nie doceniasz, mówiąc tylko tyle.

G. Z.: Ja po prostu przez większość swojego życia zawodowego pracuję w Pruszkowie. W marcu minęło 40 lat mojej pracy w tutejszej bibliotece. Miałem ogromne szczęście do ludzi. To, że ciebie spotkałem, że bardzo szybko poznałem Andrzeja Królikowskiego i wielu innych działaczy kultury. Dzięki wam zorganizowałem pierwszy kiermasz przy ulicy Księcia Józefa, gdzie publiczność wybiła mi szybę, chcąc kupić książki. Sprowadziłem wtedy samochód książek z wydawnictwa Iskry. Przywieźliśmy je i zanim kiermasz się rozpoczął, publika wypchnęła szybę. To były lata 80. Podkreśliłem, że miałem naprawdę ogromne szczęście do ludzi: ty, Wiktorii Kulesza, Andrzej Królikowski, Zbyszek Makowski, Adam Rachocki, Marian Skwara. No przecież ja na Boga Ojca nie wyszedłem z inicjatywą napisania historii Pruszkowa. To Marian Skwara przyszedł do mnie z propozycją wydania broszurki. Chwyciła. Wydana była w ogromnym nakładzie. Miałem też szczęście do pracowników w urzędzie. To jest cała paleta ludzi, których spotkałem na swojej drodze: Irena Horban, Zdzisław Zaborski, Henryk Krzyżkowski i Tadeusz Jakubowski. Od każdego z nich coś brałem. Muszę wspomnieć uwielbianego przeze mnie prof. Michała Głowińskiego. Bardzo byliśmy zaprzyjaźnieni. Wojciech Kass, dyrektor muzeum w Praniu, moja wieloletnia z nim przyjaźń. Stefan Woyda, dyrektor muzeum w Pruszkowie. Że nie wspomnę o wielu dyktorach szkół, z którymi byłem bardzo za-

przyjaźniony, fantastyczni ludzie. To wszystko owocowało.

G. P.: Pamiętam twoje pierwsze przyjście tutaj, byłeś bardzo kontaktowy i otwarty.

G. Z.: Chłonałem was jak gąbeczka, bo ja tu byłem obcy.

G. P.: Potrafił się w tamtych latach bardzo dobrze się porozumiewać. Raz w miesiącu musieliśmy się spotkać, przekazać wszystkie wiadomości i powiedzieć, z czym my do wydziału przychodzimy.

G. Z.: Basia kiedyś powiedziała mi, że jak dowiedziała się, że pani Biała mnie zatrudniła w bibliotece, to zwróciła się do niej: „Stasia, po coś ty tego hipisa do biblioteki przyjechała”. Oczywiście, przekonała się, że może warto jednak było. Pani Stanisława Biała musiała mieć jakieś przecucie, jakiś dar boży, że kiedy stanęłam w drzwiach nie z kucykiem, tylko z rozpuszczonymi włosami, nie powiedziała: „Temu panu dziękujemy”. Coś jej musiało błysnąć w głowie, skoro po tej rozmowie stwierdziła, że może warto we mnie inwestować.

G. P.: I było warto. Jesteś dyrektorem placówki ceniącej w mieście, z tradycjami od czasów przedwojennych. Jak możesz ocenić jej rozwój placówki w latach, kiedy byłeś dyrektorem?

G. Z.: Początki były trudne. To były bardzo biedne lata i ma to niewiele wspólnego z polityką ówczesnych władz, tylko w ogóle z sy-





tuacją w Polsce. Bibliotekę dostałem w 1993 r. Mały budżet na książki, poza tym książek na rynku było mało. Rada Miasta nie do końca była przekonana o potrzebie takiej instytucji. Podczas któregoś z posiedzeń Rady Miasta usłyszałem w kularach określenie jednego radnego, że jakby podzielić pieniądze na zakup księgozbioru na ilość mieszkańców i dać ludziom, to każdy, kto by chciał, to by sobie książkę kupił, i inne absurdalne takie teksty. Naprawdę były problemy, bo nie wszyscy z rady akceptowali konieczność ustawową funkcjonowania biblioteki w gminie. Ustawa o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej nakłada na gminę taki obowiązek.

Wtedy były inne czasy. Biblioteki były likwidowane. Podobne próby były też w Pruszkowie. Na przełomie 1993 i 1994 roku próbowano nam zlikwidować trzy filie biblioteczne. Ówczesny wiceprezydent, nie pochodzący z Pruszkowa, miał taki własny pomysł, żeby zaoszczędzić. Całe miasto pokazało, że jednak ta instytucja jest potrzebna. Biblioteka, kiedy już zmieniłem nazwę na Książnica Pruszkowska, była coraz bardziej widoczna w Pruszkowie. Myśmy nie ograniczali się tylko do ustawowych powinności, czyli gromadzenia, opracowania i udostępniania zbiorów bibliotecznych, kładliśmy też duży nacisk na promocję czytelnictwa i na współpracę ze szkołami i z przedszkolami. Teraz sięgamy jeszcze głębiej. Większość imprez robiliśmy zawsze we współpracy; a to z MOK-iem, a to z Muzeum Hutnictwa, bo sami byśmy nie poradzieli. Nie mieliśmy sali. Wspominam bardzo dobrą współpracę z Młodzieżowym Domem Kultury kierowanym przez panią Danutę Parys. Odbłyło się tam mnóstwo fantastycznych spotkań, których nigdzie indziej byśmy nie zrobili.

Chciałbym dodać, że to wszystko zawdzięczamy sytuacji, że ja się utożsamiam z biblioteką. Jeżeli poświęciło się 40 lat życia tej formie działalności, to można się utożsamiać z Książnicą. Miałem to szczęście do ludzi. Wiele z tych inicjatyw, o których wspominałeś, przyszło z zewnątrz, jako propozycje działaczy. Koncerty, jakie zaczęliśmy robić, zaczęły się od występu Starego Dobrego Małżeństwa. Później nazwaaliśmy je Pruszkowskimi Spotkaniami Bardów. Tutaj przewinęło się dużo wielkich nazwisk. Ogromnym zainteresowaniem cieszyły się spotkania z Tadeuszem Mazowieckim, Longinem Pastusiakiem czy premierem Balcerowiczem. Salonik z Kulturą też sam do mnie przyszedł.

G. P.: Czy uważasz, że taka działalność powinna być kontynuowana?

G. Z.: Myślę, że należałoby podtrzymać tradycję choćby Saloników z Kulturą, które mają wierną publiczność. Wróćmy do problemów związanych z działalnością. Na początku lat 90. było źle, a potem było coraz lepiej. Polityka władz miasta bardzo nam sprzyjała. Książnica już jako organizm zaczęła się dobrze rozwijać. Tu chcę podkreślić wieloletnie starania Zbyszka Makowskiego, aby polepszyć warunki w Filii nr 3. Wielokrotnie znajdował nam różne lokalizacje w tej dzielnicy. Miasto zbudowało nową szkołę nr 1 i znów Zbyszek Makowski miał rękę na pulsie. Umożliwiło to nam przejście dawnej szkoły Piłsudskiego na Filii nr 3. Na początku XXI wieku już się bardzo dużo zmieniło. Władze miasta widziały, że zasługujemy na lepsze traktowanie i zwiększyły się fundusze na zakup księgozbioru. Braliśmy także udział w projektach ministerstwa. Współpraca miasta, biblioteki z ministerstwem owocowała dotacjami na zakup książek.

G. P.: Oczywiście, i słusznie, że to robiliście. Biblioteka nasza ma także nadzór nad bibliotekami w powiecie. Jak to wygląda?

G. Z.: Na mocy porozumienia podpisanego między władzami miasta i władzami powiatu biblioteczna miejska powiat powierzył zadania biblioteki powiatowej, opisane jako nadzór metodyczny nad bibliotekami w powiecie i pomoc metodyczna personelowi tych bibliotek. Nie mamy wpływu na politykę zakupów. Mamy pomagać, kiedy one są zagrożone, interweniować u władz. Robiliśmy to parokrotnie. To jest nasza główna rola.



G. P.: Spisaliście się przyzwoicie z tego zadania.

G. Z.: Za opiekę metodyczną i działalność wydawniczą dostaliśmy Nagrodę im. Kierbedziów. To bardzo cenna nagroda, od największej Biblioteki Miasta Stołecznego Warszawy, która pełni rolę biblioteki nadzorującej naszą pracę.

G. P.: Co chciałbyś przekazać twojemu następcy, żeby ten, kto przyjdzie, nie zgubił tych rzeczy, które są? Co byś chciał przekazać?

G. Z.: Pruszków nie posiada takiej instytucji, która zajmowałaby się jego przeobrażeniem dziedzictwem kulturowym. Probujemy jak możemy tę funkcję wypełnić. Zajmujemy się opieką nad dziedzictwem kulturowym, prowadzimy Czytelnię Pruskovianów, gdzie zbieramy dokumenty życia społecznego i kulturowego Pruszkowa. Dumny jestem z Konkursu im. Gałczyńskiego, Konkursu im. C. K. Norwida i Twardowskiego. Ukochanym moim dzieckiem jest wydawnictwo, na które bardzo chciałbym uczulić mojego następcę. Niech tego nie zmarunie, bo wydawnictwo Książnicy Pruszkowskiej ma naprawdę dobrą markę w Polsce.

G. P.: To nie jest sprawa marki. Ono jest potrzebne jako wydawnictwo miejskie. Mówię o problemach miasta, jego historii.

G. Z.: Oczywiście. Nawet jeżeli te książki mają mankamenty merytoryczne, to dobrze. Prowokują do dyskusji, której nie byłoby w przeciwnym wypadku, a wtedy można poprawić. Pierwsze wydanie Życia społecznego... Wawrzyńskiego miało uwagi krytyczne, co spowodowało dyskusję owocującą tym, że w tym roku wydaliśmy drugie wydanie tej książki, dużo lepsze. Dobrze! To dobrze, że prowokuje.

G. P.: Czy to, że biblioteka wydaje cykl książek związanych z Pruszkowem zwiększyło zainteresowanie mieszkańców Pruszkowa historią?

G. Z.: Wierzę, że czytelników książek przez nas wydawanych stale przybywa. Pomagają w tym media społecznościowe. Dwa lata temu

wrzuciłem tam cykl archiwalnych zdjęć z międzywojnia i z lat 50. XX wieku. Spotkały się one z żywą reakcją. Jak chcesz poszerzyć wiedzę na ten temat, to weź poczytaj! Nie wszystkie może tak samo śmigać, ale historia Pruszkowa Skwary miała trzy wydania.

G. P.: W każdym razie, życzę Ci następcy, który tutaj mógłby przejąć od ciebie tę kadre i pomieszczenia biblioteczne i włożyć swoje serce w tę działalność.

G. Z.: Tak! Nie ma ludzi niezastąpionych. Głęboko wierzę, że konkurs przeprowadzony przez władze miasta wyłoni godną osobę, która może inaczej, ale poprowadzi tę bibliotekę

dalej w przyszłość. Nie upieram się, że ma powiełać moje formy pracy. W każdym razie życzę satysfakcji z pracy i sukcesów w kierowaniu tak dużą instytucją, jaką jest Książnica Pruszkowska. W ręce nowego kierownictwa oddaję mądrych, doświadczonych i wykształconych pracowników, którym dziękuję za piękną współpracę, oddanie i poświęcenie dla całej działalności kulturalnej prowadzonej na rzecz społeczności miasta Pruszkowa.

G. P.: Życzę tobie i Bibliotece człowieka, który będzie kontynuował twoją pracę.

Foto wykonał Tomasz Malczyk z Głosu Pruszkowa





Rakietnica



Tekst & foto - Tomasz Suwała, publicysta i bloger

Koniec roku obfitował nam w fajerwerki. A nawet wcześniej, bo w połowie grudnia komendant główny Wschodniej Policji w Polsce odpalił nam rakietnicę, którą w prezencie dostał od przyjaciół z Kijowa.

Rakietnica zdążyła przebić dwa stropy nim wypaliło się paliwo. I tak dobrze, że pocisk nie zdążył się uzbroić, bo z Komendy Głównej nie pozostałby kamień na kamieniu. W Kijowie mieli więcej podobnych prezentów, ale podobno nasze władze poprosiłyby się z tą prezentacją wstrzymać, bo obawiano się upadku wszystkich policyjnych komend i komisariatów. Złośliwi twierdzą, że to miały być specjalne fotoradary. Niewątpliwie wyleciałyby one niesfornych kierowców z łamania przepisów drogowych. Jednak prawda była inna, to miała być rakietnica, z której miano odpalić noworoczne fajerwerki, ale pan komendant nieco się pospieszył. Całe to zdarzenie było uważnie obserwowane w Mińsku i na Kremlu. Włodarze tamtych stron z obawą zaczynają przebiegiwać o możliwym ataku polskich wojsk na Białoruś i dalej na Rosję. Nic dziwnego, że się zaczęli bać. Skoro zwykła rakietnica tak u nas odpala to aż strach pomyśleć, co może zrobić prawdziwy granatnik z Ukrainy w rękach Polaka. No i skoro takie cudenka ma u nas zwykła Policja to, czym może dysponować nasze wojsko? Roskie atomówki mogą się przy tym schować. Swoją drogą jak on ten granatnik przewiózł przez granicę?

– Podobno w bagażniku – odezwał się Staś.

– No widzisz – zwróciłem się do Stasia – a ty kałacha normalnie autobusem chciałeś przewieźć, a to w bagażniku trzeba było.

Polska wojna z Unią osiąga chyba punkt kulminacyjny. Opracowany i przedstawiony Krajowy Plan Odbudowy (KPO) został przez Unię jak najbardziej przyjęty, ale pod warunkiem spełnienia wielu wymagań zwanych kamieniami milowymi. Nikt nawet nie wie dokładnie ile tych kamieni jest i czego dotyczą.

– Kamieni jest tyle ile trzeba żeby żadnych pieniędzy z Unii nie wypłacić. – skwitował jakiś gość - Teraz rzecz rozbija się o praworządność, o sądy by przepędzić tych pisowskich a zostawić ze starego układu. Nawet, jeśli rząd się na to zgodzi to i tak nic nie pomoże, bo będą kolejne kamienie milowe i tak bez końca.

– Czyli KPO to ściema, Unia nigdy tych pieniędzy nie wypłaci? – spytałem.

– Wypłaci – odpowiedział i dodał na odchodne – Jak się rządy w Polsce zmienia.

Czyli Unia chce nam rządy wybierać, ot taka unijna demokracja – skwitowałem.

– To pewnie przez te oczy zielone – roześmiał się Staś – ale o północy fajerwerki muszą być – dodał i sięgnął do swojej torby.

– Co to jest? – spytałem przerażony widząc jak Staś wyciąga z torby jakąś zieloną rurę z przyciskami i rączką.

– Spokojnie, to tylko takie fajerwerki, fajne nie? – Staś rozłożył rękojeści, potem przestawił jakiś wskaźnik, przymierzył w gwiazdy i wypalił... Widzieliśmy jak rakietka poleciała daleko na wschód. Niestety nie chciała nam na niebie rozbłyśnąć.

– Ech, pewnie niewypał – Staś machnął ręką.



– A ty na sylwestra nigdzie się nie bawisz? – zapytał Staś sącząc piwo wyjęte z mojej torby.

– Sylwestrowe ceny po prostu oszalały – odpowiedziałem.

Na drugi dzień Staś przybiegł do mnie z gazetą w rękę. Akurat jadłem śniadanie:

– Głodnyś? – spytałem zapraszającego do stołu.

– Czytałeś? – Staś pokreślił tylko nerwowo głową pokazując mi gazetę – Tu piszą,

że ktoś odpalił rakietę prawdopodobnie z Polski i ta rakietka spadła na bazę wojsk rosyjskich na Białorusi.

– Staś, ale miałeś cel, to jesteś bohaterem – wykrzyknąłem w uniesieniu.

– Zartujesz!? – odrzeknął przerażony Staś – Przecież to grozi wojną!

– Faktycznie – zreflektowałem się – Staś, rozpętałeś trzecią wojnę światową. Żadne KPO nie będzie już ważne – zacząłem głośno myśleć – Wojna z Unią nie będzie miała znaczenia, zadłużenie budżetu pójdzie w niewzrost... Staś! – krzyknąłem – Trzeba wziąć szybko kredyt puki banki funkcjonują, potem wojna po wszystkich przedzie jak walec, ale kasa na zostanie!

Wtem rozległo się walenie do drzwi: – Otwierać, Policja! My w sprawie wystrzelenia rakietki manewrującej!

– To po mnie – jęknął Staś – gdzie tu się ukryć? – spojrział na mnie błagalnym wzrokiem.

– Nie wiem, może do szafy? Albo pod łóżko?

Nie zdążyliśmy nic zrobić, policjanci sami weszli, bo drzwi nie były zamknięte na klucz.

– Mamy informację, że jeden z was odpalił rakietę w kierunku Białorusi, czym zagroził polskiej racji stanu – oznajmił nam starszy z nich.

Staś zbłądł, potem szczerwieni i spojrzawszy na mnie wymamrotał:

– To nie ja.

– To nie on – powtórzyłem, ale potem dotarło do mnie, że skoro nie on to muszę być ja, a przynajmniej tak to mogą zrozumieć policjanci.

Nagle odezwał się radiotelefon przypięty do paska ważniejszego policjanta: „Odwołujemy akcję, Siły Zbrojne Ukrainy przyznały się do ataku, więc to nie z Polski”.

Skonsternowani policjanci przeprosili za najście i poszli.

– Ale ty masz szczęście – odezwał się Staś patrząc na mnie z podziwem.

– Ja??? Przecież to nie ja strzelałem!

– Ale ciebie by zamknęli – skonstatował Staś wyjmując piwo z lodówki.

Komentować można na:
www.piorkiemtomkas.blogspot.com

REKLAMA



HOTEL | RESTAURACJA

PRZYJĘCIA | KOMUNIE | CHRZCINY | WESELA | LUNCHE DNIA

22 728 22 22 | 571 404 306

repcja@hotelanton.pl | www.hotelanton.pl



Staś Salach artysta z powiatu pruszkowskiego



Stanisław Kmieć to światowej sławy artysta malujący ustami i nogami. Urodził się w 1971 roku w Kłęczanach k. Nowego Sącza, obecnie mieszka w Krakowie. Mimo braku rąk od urodzenia, już w wieku 5 lat zaczął interesować się malarstwem. Początkowa pasja szybko ukierunkowała drogę zawodową artysty. Jako 18-latek wstąpił do Światowego Związku Artystów Malujących Ustami i Nogami VDMFK, by w 2005 roku zostać jego członkiem zrzeszonym.

Pan Stanisław prezentuje najwyższy poziom malarstwa, o czym świadczy zajęcie przez niego 3-ciego miejsca w konkursie zorganizowanym na 50-lecie związku VDMFK. Brali w nim udział artyści z 60. państw, zgłaszając do konkursu ponad 500 prac.

W 2020 roku Pan Stanisław został laureatem konkursu „Człowiek bez barier” organizowanym przez Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji. Do konkursu przystępują osoby, które nie skupiają się na ograniczeniach związanych z niepełnosprawnością, a na swoich mocnych stronach. Taką dewizą życiową kieruje się pan Stanisław. W wywiadzie dla niepełnosprawni.pl przyznał, że „w nosie mam tę swoją niepełnosprawność. Nie mam na nią czasu. Są ważniejsze rzeczy do zrobienia”.

Patrząc na życie Pana Stanisława, jest ono pełne pasji. Poza malarstwem pan Stanisław to pasjonat amerykańskich samochodów, które kolekcjonuje i uwielbia samodzielnie prowadzić. Ma on także doświadczenie w rajdach samochodów 4x4, biorąc w nich udział jako kierowca. Poza tym dobrze strzela z broni

palnej, często chodzi na koncerty muzyki metalowej. Klimat ostatniej pasji dobrze oddaje jego styl ubierania się. Skórzane buty, spodnie i kapelusz to znak rozpoznawczy pana Stanisława.

Artysta w miarę możliwości prowadzi też pokazy malowania dla dorosłych i dla dzieci. W tym celu odwiedzi on Niepubliczną Szkołę Podstawową Gaudeamus w Warszawie. Poza pokazem malowania pan Stanisław wraz z żoną Moniką opowiedzieli uczniom o znaczeniu społecznego i edukacyjnego wymiaru integracji osób z niepełnosprawnościami.

W tym zakresie o swoich pasjach opowiedział dzieciom także Staś Salach. Staś to uczeń 4. klasy szkoły podstawowej, który na co dzień mieszka w Falentach – powiat Pruszkowski. Staś podobnie jak pan Stanisław urodził się bez rąk. Mimo to, podobnie jak jego „przyszły wujek”, mały Staś ma głowę pełną pomysłów. Już od kilku lat trenuje na taekwondo olimpijskie, biorąc aktywny udział w zawodach i egzaminach na coraz to wyższe stopnie swojej ulubionej sztuki walki. Poza tym Staś trenuje piłkę nożną, a jego strzału z pewnością nie powstydziliby się sam Lewandowski.

Wspólna obecność pana Stanisława i Stasia na tych samych warsztatach to nie przypadek. Oboje znają się od urodzenia małego Stasia. Ich znajomość to nie tylko czas spędzony na nauce malarstwa, ale także czas poświęcony budowaniu relacji i poznaniu sztuki savoir vivre, której mądrości Staś uczy się od artysty, w otoczeniu nie zawsze dostosowanym do potrzeb osób z niepełnosprawnością.

REKLAMA

KOMPUTERY



Wybierz lepszą przyszłość
- wybierz CENTERPOL

www.centerpol.pl
tel.: +48 22 759 82 83

PROFESJONALNA NAPRAWA LAPTOPÓW
05-800 Pruszków, Aleja Wojska Polskiego 16a, paw. 20



Autoportret dojrzałego homo sapiens



Barbara Gajo - publicystka
Foto - Stok

**Odbyłem podróż, wybyłem się złudzeń.
Znam takie powroty, gdzie boli dotyk.**

Swiat jest tkaniną, którą przedziemy codziennie na krosnach informacji, plotek, anegdot. Dziś zasięg tych informacji jest ogromny za sprawą Internetu. Prawie każdy może brać udział w tym procesie z miłością, lub nienawiścią dla dobra, czy zła... dla życia i dla śmierci. To, jak myślimy o świecie i co o nim opowiadamy ma więc olbrzymie znaczenie. (Olga Tokarczuk z wykładu noblowskiego).

Podstawowe fazy rozwoju rodzaju ludzkiego od czasów helleńskich dzielono co siedem lat. Tak też określał to Arystoteles, a i średniowiecze podzielało tę periodyzację. Po dzieciństwie, w którym uczymy się mówić, chodząc (homo erectus) czy okresie chłopięctwa w drugiej fazie następuje dojrzałość płciowa (ok. 14 lat) i czas nauki. Nie znaczący oczywiście dojrzałości w ogóle. Chodzi jeszcze o ustabilizowanie temperamentu, ukształtowanie się osobowości i cech społecznych. J.J. Rousseau wypowiedział się w Emiliu: „Każdy wiek, każdy stan życia ma właściwą sobie doskonałość, rodzaj dojrzałości”. Potem następowało siedem lat określanych jako czas młodzieńczej, czas poszukiwania pasji, przyjaźni i miłości. „Młodość chmurna i durna”, albo czas szaleństw i uciech. Karnawał młodości jako kanwa wzlotów i upadków. Wspomniany już autor Emila zaznacza jak ważny jest w tym czasie „ścisły związek pomiędzy rozwojem fizycznym, a duchowym, pomiędzy życiem zmysłowym, a umysłowym oraz pomiędzy zdrowym organizmem, a zdrową psychiką.

Humanista i myśliciel renesansowy Erazm z Rotterdamu pisał o ułotności i kruchości ludzkiego życia. Przy czym trzeba pamiętać, że nita ludzkiej egzystencji była o wiele krótsza niż teraz (z różnych powodów). „Z dzieciństwa nie zdajemy sobie sprawy, wiek chłopięcy zajmuje nas tym, co nie przystoi, młodość obdarzona jest wszelkimi troskami, a na starość tracimy rozsądek”.

W czasach nowożytnych uznawano dojrzałość jako samodzielność. Po odbyciu służby (dworskiej, wojskowej), po 21. roku życia człowiek był dorosły. Mógł podjąć pracę i założyć rodzinę. Przechodził w fazę homo Faber (człowiek pracujący). Dorosłość równoważna była z samodzielnością finansową i pozycją społeczną.

Rozwijając zainteresowania i nabierając doświadczenia mniej, lub bardziej świadomie szukamy celu w życiu, grupy z którą się identyfikujemy, szukamy przyjaciół, akceptacji, wspólnoty. Zakochujemy się i tworzymy własny dorosły świat. Często odmienny od wizji rodziców.

Współcześni rodzice są zamożniejsi, młodzież jest wychowana na rozrywkach od wczesnego dzieciństwa, obyta na wyjazdach i wycieczkach, często zagranicznych. Dawniej trzeba było uczestniczyć w pracach od najmłodszych lat. Zdobywało się więc wiedzę i umiejętności przez doświadczenie i naśladownictwo dorosłych w pracy i rozrywkach.

Dzisiaj pracując potrzebujemy uznania, awansów, chcemy realizować ambicje i aspiracje. Pożądanym by było gdyby praca zgodna była z pasjami.

Taki scenariusz rzadko kiedy w życiu się realizuje. Jak śpiewał fantastyczny Wojciech Młynarski „...Człowiek jadł z okien kit, ale przyznać się było wstyd”.

Albo: „Jeszcze chęć życia nam nie zbrzydła, jeszcze na strychu każdy klei połamane skrzydła”. Zamiast bezradności - zmaganie się z życiem. I to ma sens. Zdarza się, że dziecko słyszy: „Z ciebie to nic nie będzie, ty wszystko tylko knosisz”. Bywa też inaczej: „Ty jesteś piękniejsza, najmiędrzejsza, wszyscy mają cię chwalić i wspomagać”. Tak przecież jest, że jedni mają zawyżoną samoocenę, a inni nie doceniają tego, co potrafią. Mają kompleksy, są nieśmiały i nie umieją poczuć się wartościowymi. O sobie nie opowiadają za wiele.

złości, radości. Czy jestem szczęśliwy i co o mnie mówią inni. Psycholodzy twierdzą, iż nie warto zaprzątać sobie głowy pytaniem jaki jestem? Tylko czy dobrze robię? Z jakich pobudek to robię [intencje].

Mówi się też, iż wstyd pomiędzy uczynkiem a wyrzutami sumienia może być czynnikiem hamującym rozwój jednostki. Nieszczęścia i porażki życiowe nierzadko powodują utratę możliwości rozwojowych, chęci parcia do przodu.

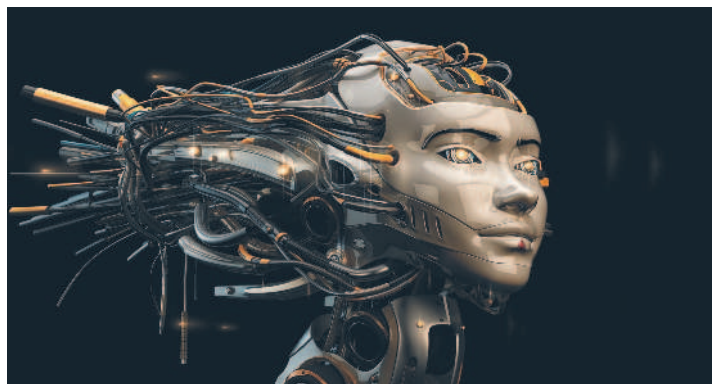
Dlatego tak cenne jest niedysydziejnie nie udawać ci się, bo jesteś do niczego, zamienione na współczesne: Daj ci drugą szansę, spróbuj jeszcze raz. Dasz radę.

Filozofowie zadają sobie pytanie co w nas musi obumrzeć, by narodziło się coś nowego. Relacja między sobą, a otoczeniem musi przejść przez ból rodzenia się świadomości i przekonania. Wtedy dopiero wiem czemu mam być wierny, co jest dla mnie wartością najwyższą, a co należy odrzucić [to jest asertywność].

Prawda jest jedna, ale dojście do niej - dwójakie: „czy to, co widzę, czy to, co czuję” (Karol Raciner) ostatecznie o niej przesądza.

Św. Tomasz natomiast ujął prawdę jako: „droga serca i droga rozumu”.

Prawdą może być to, że miałem wiele nieszczęść, ale nie czuję się nieszczęśliwy Los nie



Czy tak będzie wyglądał homo sapiens w przyszłości?

Dla sukcesów ważna jest wiedza, zdrowie, uroda i łut szczęścia... Jeśli mamy jakieś ułomności, jakieś dysfunkcje, to już są pewne ograniczenia w życiowych planach. Oczywiście współcześnie jest wiele możliwości poprawy jakości życia nawet jeśli jest się inwalidą.

W XXI w. model dorastania bardzo się zmienił. Z jednej strony dzieci są wożone, strzeżone, nie pomagają rodzicom w obowiązkach. Z drugiej zaś preferuje się „bycie ze sobą”, albo bycie singlem jako sposób na życie. Jeżeli zanegujemy środowisko, Boga, rodzinę to co nam pozostaje?

Nic nie dzieje się w pustce. Potrzebna jest umiejętność tworzenia relacji z innymi. Budowanie przestrzeni życiowej według ambicji, umiejętności i aktywności własnej, nierzadko pozorowanej. Ludzie nie lubią przyznawać się przed sobą, a tym bardziej przed innymi do swoich słabości...

Potrzeba wspólnoty powoduje, że łączymy się poprzez podobne cechy, podobne upodobania. Akceptacja grupy jest nie do przecenienia, bo zadowala nasze potrzeby emocjonalne. Tutaj tworzą się uczucia pozytywne, bądź nie. Żeby stworzyć relacje musimy rozważyć jak siebie postrzegamy i czego oczekujemy od innych. Gorzej jak podlizujemy się, niejako przekupujemy grupę byleby tylko nie być poza nią. Gdy działamy wbrew sobie - raczej w którymś momencie ta relacja zabrzmić może fałszywie.

W tych dywagacjach bierzemy pod uwagę co czuję, czyli zmysły, co przeżywam, a więc uczucia

obszedł się ze mną łaskawie, ale te kłopoty, trudności czegoś mnie miały nauczyć. Mało tego: mogę mieć satysfakcję, że je pokonałam i nabyłam hartu na dalsze życie. Gorzej jeżeli z błędnych poczyniń nie wyciągamy żadnych wniosków. O takich jednostkach mówi się, że są nieremowalne. Życie ich niczego nie nauczyło. Za bardzo rozczulają się nad sobą.

Człowiek z poczuciem odrzucenia jest jak ptak z utraconym skrzydłem. Nawet jak w dorosłości zbuduje sobie dostatnie życie ciągle ma poczucie niedosytu. Potrzebuje zrozumienia, ciągłej akceptacji. Nieustannie dopieszczany ma jednak „dzikie serce” [J. Eldridż], a poczucie skrzywdzenia wciąż idzie za nim.

Natura wyposażała nas w neurony lustrzane, które ogniskują dobro, empatię. Możemy być tolerancyjni, wczuwać się w dramatyzm czyichś losów. Zadam jednak pytanie: Czy umiemy cieszyć się z czyichś sukcesów? Czy lubimy słuchać o czyichś dokonaniach? Wszystko to dać powinno przywiązanie do wartości, symboli i uruchamiać pozytywną energię. Jakże często jednak zawiść, zazdrość kieruje ludzkimi osądami raniąc beztrosko innych.

Niejedno wspomnienie na lepsze zamienię. Z Nowym Rokiem życzę Red. Naczelnemu Mirosławowi, fotoreporterowi Andrzejowi, miłośnikom Pruszkowa i czytelnikom łaskawości losu i zdrowia.

Barbara Gajo, Pruszków 01.01.2023 r.

Zaproszenie na spotkanie

Pruszków
poznasz - polubisz



Dział promocji Miasta Pruszków zaprasza na spotkanie z Krystyną Woźniak - Trzosek autorką książki MOTYL W ŚRODKU ZIMY - W POSZUKIWANIU NIESTRĄCONEGO CZASU w piątek 20 stycznia br. w Sali Audytoryjnej o godz. 18 w naszym CKiS. Szczególnie „zaniaków” gdyż p. Krystyna jest absolwentką i była nauczycielką LO. im. T. Zana.



Styczeniowe Plany Koncertowe Stowarzyszenia Pruszkowianka

7 Stycznia 2023 - Spotkanie Kołędowe ze Stowarzyszeniem Kombatanów Polskich, hotel Victor w Pruszkowie.

14 stycznia 2023 - Pruszków, Pałacynak nad Utratą - „Kołędowanie ze Stowarzyszeniem Pruszkowianka” <https://fb.me/e/2oPvDq4Mv> - z udziałem: Zespołu Smyczkowego Stowarzyszenia Pruszkowianka, Chóru AleGraTo Stowarzyszenia Pruszkowianka, Orkiestry Dętej Pruszkowianka oraz zaproszonych gości.

22 stycznia 2023 - Pruszków, Kościół Parafii Św. Edwarda - „Chóralne Kołędowanie u Św. Edwarda” <https://fb.me/e/2dGt4lgvW> z udziałem 5. chórów: Chór Parafii Narodzenia Świętego Jana Chrzciciela w Lesznie, Chór Towarzystwa Śpiewaczego „Lira” z Żyrardowa, Chór „Lira” Parafii Św. Kazimierza w Pruszkowie, Chór „Deesis” Parafii Św. Edwarda w Pruszkowie, Chór „AleGraTo” Stowarzyszenia Pruszkowianka.

29 stycznia 2023 - Finał WOŚP w Raszynie, Szkoła Podstawowej nr 2 w Pruszkowie oraz CKiS w Pruszkowie.



„Lusz” - substancja, która może być powodem ludzkiego istnienia



Tekst&foto - Tomasz Długosz-Trąbiński, publicysta

Czym jest lusz?

Lusz jest to hipotetyczna substancja, która podobno produkowana jest przez każdą żywą istotę oraz roślinę znajdującą się na Ziemi. „Lusz” tworzy się za sprawą ruchu wirowego w systemie węglowo – tlenowym. Wibracje te odpowiadają za emocje, czym intensywniejsze, tym więcej substancji zostaje wyprodukowane. Najczystsza formą tego surowca jest odczuwanie i okazywanie miłości. Dodatkowo w chwili śmierci organizmu, „lusz” opuszcza ciało i uwalnia się jednorazowo w ogromnych ilościach.

Kto jest kreatorem?

Według teorii lusu „Ktoś” – Bóg, Kreator, Wyższa jaźń lub niezidentyfikowane istoty znajdujące się w innym wymiarze, systemie planetarnym bądź świecie, bardzo potrzebują i cenią sobie posiadanie jak najlepszej jakości „lusu”. Na początku wykorzystywano substancje naturalnego pochodzenia, jednak z czasem jej ilość zmalała, a jakość osłabła. Dlatego z biegiem czasu, ten „Ktoś” zdecydował się produkować go sztucznie. W trakcie trwania produkcji zdecydowano się na szereg eksperymentów, które mogłyby zwiększyć wydajność i ilość substancji. Do tego celu powstały tak zwane ogrody, jednym z nich stała się Ziemia, na której żyjemy my, ludzie produkujący najlepszej klasy „lusz”.

Kreator czy hodowca?

Osoba, która prowadziła eksperymenty związane z powstaniem „lusu” nazwana została Kreatorem/hodowcą. To właśnie ona zaczęła tworzyć świat, w którym powstawały organizmy węglowo-tlenowe produkujące hipotetyczną substancję.

1. Pierwsza plantacja – ograniczała się tylko do organizmów roślinnych jednokomórkowych bytujących w środowisku wodnym. Niestety, wytwarzany przez nie „lusz” był mniejszej jakości, było go niewiele, ponieważ uwalniał się tylko w chwili śmierci istot.

2. Druga plantacja – w tej hodowli wprowadzono zmiany i rośliny zostały dostosowane do życia w środowisku gazowo-lądowym. Mimo iż produkowały znacznie większe ilości „lusu”, to w dalszym ciągu dawka ta nie zaspokajała potrzeb świata Kreatora/hodowcy.

3. Trzecia plantacja – tutaj do roślin dodatkowo wprowadzono nowe istoty mobilne. Były one w stanie wytwarzać ogromne ilości substancji. Co więcej żywiły się roślinami, które w chwili śmierci uwalniały „lusz”. Mimo zadowalających efek-



tów produkcji, istoty te zostały zniszczone. Były one za duże, długowieczne i spustoszały zbyt szybko zielone rośliny.

4. Czwarta plantacja – dzięki zdobytym doświadczeniom Kreator/hodowca zdecydował się stworzyć czwartą hodowlę. Wyprodukowana została nowa generacja istot i roślin. Stworzenia były mniejsze, różnorodne, mniej żarłoczne i niszczyliście, a świat roślinny stał się bogatszy. Dodatkowo w bytach została umieszczona cząstka samego hodowcy. Wprowadzono w niej również zamknięty obieg energii i materii. Plantacja czwarta przynosiła zadowalające plony substancji i działała jak należy.

Hodowla stała się niezawodna, nie było potrzeby wprowadzania już jakichkolwiek zmian. Jednak Kreator/hodowca po dłuższych obserwacjach zauważył, że istoty z ostatniej generacji czasem wytwarzają substancję o dużo lepszej jakości. Okazało się, że jest to związane z niespokojeniem potrzeb i tworzącymi się emocjami jakie towarzyszyły bytom. W trakcie badań Kreator/hodowca doszedł do wniosku, że najlepszej jakości „lusz” powstaje w momencie, gdy istoty przeżywają nienawiść, strach, miłość, gniew lub innego rodzaju emocje związane z życiem. Nie liczył się sposób ani rodzaj okazywanych uczuć, liczyła się tylko ich intensywność. Dlatego

wprowadzono drobne zmiany w organizmach i rozdzielono jeden gatunek na dwie części. Pośiadły one teraz odmienny sposób myślenia, odczuwania i przeżywania. Dzięki temu Kreator/hodowca zwiększył stopień samotności, miłości, gniewu i wielu innych emocji.

Świat logiczny?

Wiele osób mogło nigdy nie słyszeć, o czym takim jak „lusz” i związanej z nim teorii. Teorii, ale nie sposób nie zauważyć, że w jakiś sposób tłumaczy ona to, co we wszystkich innych teoriach jest dla nas niejasne. Logicznie patrząc, musiała być jakaś przyczyna, dzięki której jesteśmy. I trudno wierzyć w to, że ktoś zadał sobie tyle trudu, żeby nas stworzyć, tylko w imię bezinteresownej miłości. Tym bardziej, że świat, w którym żyjemy, wcale taką miłością nie jest wypełniony, a wręcz odwrotnie.

Życie jest śmiertelne i dowodem na to jest śmierć, bo umieramy i tu nie ma co dyskutować, ale śmierć? Czy śmierć jest śmiertelna? Czy nie-śmiertelna? Bo gdyby była nieśmiertelna, to nie byłoby życia po śmierci, a jeśli jest, to życie po śmierci istnieje. Sądzę, że są sytuacje, w których nie ma śmierci ... nie ma śmierci, gdy nie ma życia. Ale poważniej – wydaje mi się, że śmierć jedną z faz życia, z tą różnicą, że nie jesteśmy w stanie zobaczyć tego co jest poza śmiercią. Tak jak gąsienica nie jest w stanie zobaczyć motyla i rozpoznać w nim swoją własną przyszłą postać. Natomiast co do śmiertelności śmierci to wydaje mi się, że nie ma jej tam, gdzie człowiek przybiera ostateczną formę – czyli po śmierci. Innymi słowami razem z człowiekiem umiera też jego śmierć. I w takim znaczeniu – śmierć jest śmiertelna.

Źródło:

1. Podróż po ciele, wydanie 1: przekład Jerzy Śmigiel, Dom Wydawniczy Limbus, Bydgoszcz 1994,

2. <https://www.monroeinstitute.org/>

TWÓJ 1,5% TO LEPSZY START

DLA DZIECI ZE SPEKTRUM AUTYZMU!

ROZLICZ SWÓJ PIT I WESPRZYJ BUDOWĘ „DOMU NA ZAWSZE” W PARZNIEWIE

FUNDACJA LEPSZY START

KRS: 0000317555

CEL SZCZEGÓŁOWY: „PRZYŁĄDEK”

NOWA STACJA

CENTRUM HAMBORNI

Lepti Start

Stowarzyszenie na Rzecz Osób z Niepełnosprawnościami

PRZYŁĄDEK

Stowarzyszenie na Rzecz Osób z Niepełnosprawnościami



NATURMED Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii (od 1992 r.)

Ursus-Gołąbki ul. Koronacyjna 15

Zapisy: tel.: +48 604 092 007, 22 662 49 07

pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00

Dogodne terminy zabiegów dla osób pracujących

WAŻNA INFORMACJA!

LIKWIDOWANIE BÓLU – BEZ LEKÓW



- Bark, szyja, wszystkie odcinki kręgosłupa.
- Drętwienie nóg i rąk, bóle nagłe i przewlekłe, „łokieć tenisisty”, „kolano skoczka”.
- Specjalistyczne usuwanie bólu kręgosłupa u kobiet w ciąży i po porodzie.

**WYJĄTKOWA SZANSA DLA OSÓB, KTÓRE NIE
MOGĄ LUB NIE CHCĄ SIĘ OPEROWAĆ,
A LECZENIE LEKAMI JEST NIESKUTECZNE!**



Horoskop – czym jest i jak go czytać? Jak powstają horoskopyienne, miesięczne i partnerskie?

Horoskop potocznie to wróżba, przepowiednia, prognoza na przyszłość. Jednak zdaniem profesjonalistów to jedynie rysunek, na którym zaznaczone są Słońce, Księżyc i 8-10 planet Układu Słonecznego oraz kilku innych elementów. Możemy się spotkać z kilkoma rodzajami horoskopów: dziennym, miesięcznym, partnerskim i wieloma innymi.

Czym jest horoskop?

Horoskop to astrologiczna przepowiednia lub też opis charakteru danej osoby, sporządzone na podstawie znajomości układu ciał niebieskich w określonym czasie. Słowo horoskop wywodzi się z języka greckiego, powstało ono po połączeniu dwóch słów – oro (godzina) oraz skopein (podglądać). Horoskopy są znane już od czasów starożytnych!

W jaki sposób odczytuje się horoskop?

Aby obliczyć i odczytać horoskop, konieczna jest znajomość daty urodzenia danej osoby. Dzięki temu możliwe jest ustalenie znaku zodiaku i co za tym idzie, odkrycie ogólnych cech charakteru, skłonności oraz predyspozycji. Na zodiak składa się 12 gwiazdozbiorów, są to: Baran, Byk, Bliźnięta, Rak, Panna, Lew, Waga, Skorpion, Strzelec, Koziorożec, Wodnik oraz Ryby.

Jak tworzone są profesjonalne horoskopy codzienne, miesięczne, celtyckie czy chińskie?

W profesjonalnych horoskopach, tworzonych przez astrologów, poza datą urodzenia, konieczne

są również: godzina (co do minuty) urodzenia, a także dokładne współrzędne geograficzne miejsca urodzenia (długość oraz szerokość geograficzna). Dopiero na podstawie dokładnych obliczeń i znajomości położenia nie tylko Słońca, ale i pozostałych planet układu słonecznego możliwe jest stworzenie kosmogramu i uzyskanie dokładnej mapy osobowości danej osoby. Taki profesjonalny horoskop może dać zainteresowanemu dużą wiedzę na temat własnych atutów oraz wad – dzięki profesjonalnym horoskopom można zrozumieć, jak postępować w życiu, by być w zgodzie z samym sobą.

Jakie są rodzaje horoskopów?

Horoskop jest indywidualny i niepowtarzalny dla każdego człowieka. Przepowiednia jest tworzona na podstawie ustalenia położenia planet Układu Słonecznego.

Wyróżniamy kilka rodzajów horoskopów, są to:

- horoskop celtycki – ten horoskop nawiązuje do bogactwa przyrody, a konkretnie flory, celtyckie Znaki Zodiaku otrzymały swoje nazwy od nazw cenionych przez Celtyków drzew, takich jak np. wiąz czy cyprys.

- horoskop chiński – w przeciwieństwie do innych znanych horoskopów, horoskop chiński odnosi się nie do dnia i miesiąca urodzenia, ale do roku. Wyróżniamy w nim także Znaki Zodiaku jak: szczur, bawół, tygrys, królik, smok, wąż, koń, koza, małpa, kogut, pies oraz świnia,

- horoskop egipski – to horoskop znany już w czasach starożytnych, poszczególnie znaki Zodiaku,

które go tworzą, zostały nazwane na cześć egipskich bóstw. Wśród nich można wymienić znaki zodiaku takie jak: Thot, Amon, Hathor, Sebek, Ozyrys, Ptah, Horus, Neftys, Anubis oraz Izys.

- horoskop Majów – w tym horoskopie nazwy poszczególnych Znaków Zodiaku nawiązują do nazw kamieni szlachetnych, takich jak np. onyks, diament, rubin czy ametyst.

- Inne rodzaje horoskopów to także: horoskop dzienny, horoskop tygodniowy, horoskop miesięczny, horoskop zawodowy oraz horoskop partnerski.

Czym jest horoskop urodzeniowy?

Horoskop urodzeniowy to horoskop tworzony na podstawie konkretnej daty urodzenia danego człowieka. Horoskop urodzeniowy pomaga odkryć, jakimi cechami charakteru wyróżnia się dana osoba oraz jakimi wartościami kieruje się ona w życiu. Podpowiada on, czego w życiu lepiej unikać, jak dobierać sobie osoby z najbliższego otoczenia oraz jak postępować.

Czym jest horoskop dzienny (horoskop codzienny)?

Horoskop dzienny to przepowiednia, przygotowywana przez astrologa dla danej osoby, na konkretny dzień. Horoskop codzienny jest przygotowywany na podstawie znaków zodiaku, a także położenie planet oraz innych ciał niebieskich na niebie w danym momencie. Dostępne są także dłuższe wersje horoskopu, np. tygodniowy lub miesięczny.

Czym jest horoskop miesięczny?

Horoskop miesięczny to przepowiednia, przygotowywana przez astrologa dla danej osoby, aktualna na cały miesiąc. Horoskop miesięczny tworzy się na podstawie układu planet w danym miesiącu, biorąc pod uwagę znak zodiaku danej osoby. Stworzony przez profesjonalistę, horoskop miesięczny może ostrzec jego właściciela przed pechowymi dniami, a także wskazać mu te, które są odpowiednie na to, by np. podjąć nową pracę lub zaufać nowej osobie.

Na czym polega horoskop zawodowy?

Horoskop zawodowy to horoskop, który podpowiada, jaki zawód w życiu wybrać. Horoskop zawodowy pomaga odczytać określone cechy charakteru, predyspozycje oraz talenty i na ich podstawie dobrać dla danej osoby odpowiednią profesję, w której będzie się ona spełniać.

Co to takiego horoskop partnerski?

Horoskop partnerski to horoskop, który sporządza się dla par będących w związku. Na jego podstawie można określić dopasowanie pomiędzy partnerami oraz przewidzieć, czy dany związek ma szansę przetrwać. Niektóre Znaki Zodiaku mają określone predyspozycje oraz cechy charakteru, które czynią ich posiadaczami dobrymi partnerami w związku. Horoskop partnerski pozwala je odkryć. Inna odmiana horoskopu partnerskiego to horoskop erotyczny.

Horoskop na rok 2023



BARAN (23.03-18.04)

Z całą pewnością Baran w 2023 roku może liczyć na dużą swobodę działania. Z jednej strony to wspierała wiadomość, ponieważ Baran uwielbia trzymać

ster własnych przygód. Z drugiej jednak strony, oddalanie się od ludzi może okazać się niezbyt dobrym pomysłem. W tym roku najwięcej zyskują ci, którzy potrafią skutecznie współpracować.



RAK (21.06 – 22.07)

Niemal od samego początku roku Rak okaże się pomysłodawcą, inspirowany i o wiele bardziej odważny niż w poprzednich latach. Niestety ze względu na pewne przemiany życiowe będzie też musiał więcej pracować. Nie będzie miał tak dużo czasu na wypoczynek, jakby chciał. Duża ilość pracy niesie jednak ze sobą także więcej sukcesów.



WAGA (23.09 – 22.10)

Początek roku okaże się dość leniwy. Nic nie zapowiada ogromnej ilości pracy, jaka czeka Wagę od wiosny. W pierwszych miesiącach warto więc wybrać się na wakacje. Tak, to może dziwnie brzmieć, żeby zacząć rok od wypoczynku, ale w przypadku Wagi jest to jak najbardziej uzasadnione. W kolejnych miesiącach będzie zbyt zajęta, by móc podróżować. Trzeba więc wykorzystać okazję, kiedy się nadarza.



KOZIOROŻEC (22.12 – 20.01)

Od samego początku roku 2023 Koziorożec będzie konsekwentnie posuwał się naprzód. Ma dokładne ustalone plany i nie zamierza z nich rezygnować, choćby nieba waliło się na głowy. Ostrożnie i rozsądnie – oto motto Koziorożca na ten rok. Prosto, ale też bardzo skutecznie. Szczególnie jeśli ktoś wie, w jaki sposób zrealizować plany w praktyce.



BYK (19.04 – 20.05)

W tym roku Byk w pełni wykorzysta pozytywne wydarzenia, które będą miały miejsce w jego życiu. Dokona całkowitej reorganizacji swoich nawyków

oraz celów życiowych. Rozwinie też kilka oryginalnych pomysłów, nad którymi głowi się od dłuższego czasu.



LEW (23.07 – 23.08)

Zodiakalny Lew wchodzi w rok, w którym musi bardziej się zdyscyplinować. Powinien dokładnie planować każdy swój krok i nie zbaczac z obranego kursu.

Nie wolno w 2023 roku pozwalać sobie na zbyt daleko idącą spontaniczność. To uratuje Lwa przed sporymi kłopotami.



SKORPION (23.10 – 22.11)

Skorpion przeżyje falę buntu w tym roku. To nie będzie zaskakujące, ponieważ pewne wydarzenia odbiegają od jego wyobrażeń, że nie pozostaje walczyć pięścią w stół i oznajmić swój sprzeciw. Skorpion nie chce ciężko pracować, ani poddawać się rygorom dyscypliny nakładanej przez innych.



WODNIK (21.01 – 18.02)

W tym roku Wodnik stanie się bardziej konkretny. Jego cele związane z karierą i życiowymi ambicjami zostaną sprecyzowane. W dodatku Wodnik poczuje silne pragnienie odnoszenia konkretnych sukcesów. Nie będą już go zadowalać intelektualne rozważania.



BLIŹNIĘTA (21.05 – 20.06)

Bardzo samego początku roku Bliźnięta będą zmuszone przyzwyczaić się do atmosfery dyscypliny i bardzo wielu obowiązków. To naprawi

dę pracowity okres, który przyniesie również frustrację. Co ciekawe, tak trudna sytuacja przyczyni się do wzrostu samoświadomości Bliźniąt, dając im unikalną okazję do rozwoju osobistego.



PANNA (23.08 – 22.09)

Bardzo dużo nowości pojawi się w życiu Panny w tym roku. Ten rok należy do innowacji, nowych projektów, pomysłów i zmian w życiu

osobistym a dla pracujących w życiu zawodowym. Akcji będzie co niemiara, więc Panna powodów do narzekań mieć nie będzie. No, może trochę, bo ona w zasadzie lubi rutynę.



STRZELEC (23.11 – 21.12)

To będzie bardzo dobry rok na poznawanie nowych ludzi. Strzelec wykorzysta liczne okazje, by poprawić jakość swojego życia. Będzie bardzo pro

duktywny i kreatywny – osiągnie bardzo dużo a nawet więcej, niż sobie zaplanuje. Niejako przypadkiem uświadomi też sobie, jaką ścieżką pragnie kroczyć przez następne lata i co będzie chciał osiągnąć



RYBY (19.02 – 20.03)

W tym roku stanie się coś bardzo ważnego. Ryby zbudują solidne fundamenty pod piękną przyszłość. Od tego, co stworzą w 2023 roku, zależać będą wszystkie sukcesy następnych lat. Można powiedzieć, że jest to początek nowego, obiecującego cyklu. Jeśli Ryby wykonają swoje zadania z należytym zaangażowaniem, osiągną coś naprawdę niesamowitego.



GRAD MEDALI PRUSZKOWSKICH K



Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy, publicysta
Foto - F. Mrowiec, P. Kowalski



W dniach 9-11 grudnia w Lublinie odbyły się I Mistrzostwa Świata Karate Tradycyjnego powołanej do życia w 2020 roku Platformie o nazwie WTKU (World Traditional Karate do Union). Zawody ważne zarówno w wymiarze sportowym jak i historycznym. Po raz pierwszy w historii karate tradycyjnego, na jednej arenie stanęli naprzeciw siebie zawodnicy pięciu największych organizacji stylowych, zrzeszających karateków tradycyjnych: WTKF – World Traditional Karate do Federation, WBKA – World Budo Karate Association, WFF – World Fodokan Federation, ITKF – International Traditional Karate Federation, WDKF – World Dento Karate do Federation. Równocześnie został rozegrany na tej platformie, Puchar Świata Dzieci dla najmłodszych karateków.

Turniej, zgromadził w lubelskiej arenie „Głobus”, prawie 1500 uczestników z 28. krajów, a rywalizacja stała na bardzo wysokim poziomie. Wśród uczestników nie mogło zabraknąć karateków z Pruszkowa, którzy na przestrzeni lat zdążyli już nas przyzwyczaić do swojej obecności na arenach Europy i Świata. Tym razem do startu w imprezie głównej (Mistrzostwa Świata), zostało powołanych pięcioro wychowanków Karate Klubu Pruszków: Adam Wilczyński, Łukasz Marłęga, Patryk Wróblewski, Nadia Malinowska, Zofia Woźnialis. Do startu w Pucharze Świata Dzieci powołanych zostało 21 zawodniczek i zawodników w wieku od 7 do 13 lat: Lena Kisiel, Julia Kowalska, Ania Mioduszewska, Oliwia Sas, Natasza Tracz, Marysia Tondera, Milena Rybak, Maks Kowalski, Krzysztof Jankowski, Cyprian Pąk, Olek Majda, Kacper Kosiński, Wiktor Herbaczyński, Wojtek Małek, Paweł Domański, Michał Zontek, Igor Kalamon, Hubert Paszewski, Mateusz Mikołajczyk, Maciek Kusy i Kacper Dybowski. Powołani zawodnicy wywiązali się ze swoich zadań wię-



Po lewej Nadia Malinowska zdobywczyni 3. miejsca w fukugo kadetek i 1. miejsca w kata drużynowym junierek (fot. F. Mrowiec)



Stoją od lewej: Adam Wilczyński – Mistrz Świata w kumite indywidualnym młodzieżowców, Łukasz Marłęga – Wicemistrz Świata w fukugo młodzieżowców, Sensei Jerzy Szczachor – trener zawodników KK Pruszków, Nadia Malinowska – Mistrzyni Świata w kata drużynowym junierek oraz brązowa medalistka w fukugo kadetek, Patryk Wróblewski – brązowy medalista w kumite indywidualnym kadetów, Zofia Woźnialis – Mistrzyni Świata w kumite drużynowym junierek oraz Wicemistrzyni Świata w kumite indywidualnym kadetek - (arch. Klubu)



Po prawej z numerem 114 – Zofia Woźnialis – Wicemistrzyni Świata w kumite indywidualnym kadetek i Mistrzyni Świata w kumite drużynowym junierek (fot. F. Mrowiec)



KARATEKÓW zdobytych w Lublinie



cej niż bardzo dobrze i nie zawiedli oczekiwań. Adam Wilczyński zdobył tytuł Mistrza Świata w konkurencji kumite indywidualne młodzieżowców, a Łukasz Marłęga w tej samej kategorii wiekowej srebrny medal w konkurencji fuku-go. W grupie juniorów Zosia Woźnalis zdobyła złoty medal w kumite drużynowym, a Nadia Malinowska w kata drużynowym. Oprócz tego w kategorii kadetów Zofia Woźnalis zdobyła srebro w kumite indywidualnym, Nadia Malinowska brąz w fuku-go, a Patryk Wróblewski był trzeci w kumite indywidualnym. Pruszkowscy zawodnicy zdobyli w sumie 7 medali, potwierdzając tym samym swoją wysoką pozycję zarówno w polskim jak i światowym karate. Równie dobrze spisali się młodzi zawodnicy, startujący w Pucharze Świata Dzieci, zdobywając pięć medali (1 złoty, 1 srebrny, 3 brązowe), a bardzo dużo ich występów zakończyło się na miejscach 4-8. Złoty medal zdobyła Lena Kisiel w konkurencji kata dziewcząt, w grupie roczników 2009-2010, w konkurencji kumite natomiast zajęła miejsce trzecie. Srebrny medal zdobyła Oliwia Sas w konkurencji kata, a dwa dodatkowe brązowe medale zdobyli Milena Rybak w kumite i para en-bu Kacper Kosiński i Wiktor Herbaczynski. Należy pochwalić też starty Maks Kowalskiego (4 miejsce kata), Anny Mioduszewskiej (5 miejsce kumite), drużyny kata dziewczyn - Marysia Tondera, Natasza Tracz, Milena Rybak (4 miejsce), Nataszy Tracz (6 miejsce kata), Maćka Kusego (7 miejsce w kumite), Mileny Rybak (7 miejsce w kata) drużyn en-bu Lena Kisiel - Maks Kowalski (5 miejsce), Julia Kowalska - Wiktor Herbaczynski (6 miejsce), Anna Mioduszewska - Krzysztof Jankowski (8 miejsce). Reasumując wyjątkowo mocnym akcentem pruszkowanie zakończyli mijający rok, wchodząc jednocześnie w nadchodzący 2023 rok - bowiem jubileuszowy co z dumą i satysfakcją podkreślił Jerzy SZCZĄCHOR - prezes i współtwórca wszystkich sukcesów w mijającym 25 leciu: „Jesteśmy bardzo zadowoleni ze startu naszych zawodników. Już same powołania do startu w tak ważnych zawodach to duże wyróżnienie, a 7 zdobytych medali Mistrzostw Świata to sukces ogromny. Tegoroczni medalisci dołączają do grona naszych najbardziej utytułowanych wychowanków - Aleksandry Gorzka, Anny Lewandowskiej, Adrianny Bromek, Damiana Pawlika czy Macieja Szcząchora, powiększając jednocześnie nasz dorobek medalowy z Mistrzostw Świata do 33 krążków. Jest to efekt naszej wieloletniej pracy z tymi zawodnikami, to ukoronowanie naszej 25 - letniej działalności, a sukcesy naszych najmłodszych wychowanków to dobra prognoza na następne lata... Wszystkim zaangażowanym w pracę w klubie - zawodnikom, trenerom, działaczom, rodzicom, sponsorom gratulujemy osiągnięć i życzymy następnych tak owocnych 25 lat działalności oraz, a może przede wszystkim tak bardzo oczekiwanego udziału w Igrzyskach Olimpijskich.



Coachowie i najmłodsza reprezentacja KK Pruszków na Puchar Świata Dzieci W górnym rzędzie od lewej – sensei Dominika Łukasiewicz, sensei Leon Koczeski, sensei Łukasz Marłęga, sensei Krzysztof Turczyk. W dolnym rzędzie – Natasza Tracz, Marysia Tondera, Milena Rybak – brązowa medalistka w kumite dziewczyn, Hubert Paszewski, Kacper Dybowski, Maciej Kusi i Mateusz Mikołajczyk



Po prawej Patryk Wróblewski – brązowy medalista w kumite indywidualnym kadetów



Po lewej stronie – Łukasz Marłęga – Wicemistrz Świata w fuku-go młodzieżowców (fot. F. Mrowiec)



Drugi od lewej (najwyższy) – Adam Wilczyński – Mistrz Świata w kumite indywidualnym młodzieżowców (fot. F. Mrowiec)



Lena Kisiel – zdobywczyni Pucharu Świata w kata indywidualnym dziewczyn w kategorii młodzika (fot. P. Kowalski)

Patroni medialni wydarzeń sportowych

GŁOS PRUSZKOWA MIEJSKI FUNDACJA MEDIÓW SPOŁECZNO-KULTURALNO-INFORMACYJNY TYTUŁ SPONSORA OD 1919 ROKU

TEL-KAB Telewizja Kablowa

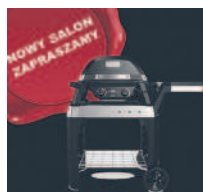


POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 32/45 <http://pruszkow.praca.gov.pl>



1. **Psycholog** - wykształcenie wyższe. Minimum 2 letnie doświadczenie w pracy na stanowisku psychologa. Mile widziany staż pracy z osobami niepełnosprawnymi intelektualnie. Praca w Czubinie. **Oferta nr 1870.**
2. **Magazynier** - wykształcenie zasadnicze zawodowe. Wymagane uprawnienia - Dozór nad eksploatacją urządzeń, instalacji i sieci elektroenergetycznych o napięciu nie wyższym niż 1 kV; Do obsługi wózków jezdniowych podnośnikowych z mechanicznym napędem podnoszenia z wyłączeniem wózków z wysięgnikiem oraz wózków z osobą obsługującą. ADR - przewóz towarów niebezpiecznych. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 1940.**
3. **Pomoc nauczyciela** - wykształcenie niewymagane. Staż pracy min. 3 miesiące. Praca w miejscowości Stara Wieś. **Oferta nr 1943.**
4. **Doradca klienta** - wykształcenie niewymagane. Praca w miejscowości Janki. **Oferta nr 1945.**
5. **Pokojuowa** - wykształcenie podstawowe. Staż min. 2 lata. Mile widziana książeczka do celów sanitarno-epidemiologicznych. Praca w miejscowości Czubin. **Oferta nr 1967.**
6. **Pomoc w stolarni/sprzątanie stanowisk pracy** - wykształcenie niewymagane. Praca w Brwinowie. **Oferta nr 2013.**



AUTORYZOWANY DYSTRYBUTOR

GRILLE: GAZOWE, ELEKTRYCZNE, WĘGLOWE, WEDZARKI, AKCESORIA, MARYNATY, WIELE INNYCH

GOŁĄBKIE UL. KORONACYJNA 15
TEL. 888 248 428

ZŁOM PATROL

515 430 617

ODBIÓR ZŁOMU



**AGENCJA
WYDAWNICZO
REKLAMOWA -
PROFIL MEDIA**

**WYDAWCA GAZETY
Głos Pruszkowa
oraz portalu www.gpr24.pl**

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, skype: grafik9513, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor Naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora Naczelnego: Adam St. Trąbiński, tel.: (022) 759 47 85. Sekretarz Redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trąbiński, prof. Andrzej Targowski, Jerzy Antkowiak, Maciej Bugajak, Maria Górka-Zabielska, Grzegorz Zegadło, Zbigniew Poręcki, Maciej Woźniakiewicz, Jerzy W. Rył, Włodzimierz Szpak, Feridun Erol, Dominik Poręcki, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Andrzej Sikorowski, Tomasz Długosz-Trąbiński, Tomasz Malczyk, Leszek Kozusko, Gerard Połozynski, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Barbara Gajo. Stała współpraca: Muzeum Duląg 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Reguły, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrebusz, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Tworzy, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus.
Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil, Mirosław Kalinowski tel.: +48 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Redakcja nie wpływa na treści artykułów zamieszczanych w gazecie. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów. © Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione. Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.

www.gpr24.pl ➔ **Informacje** ogłoszenia i inne...

**AUTORYZOWANY
PUNKT SPRZEDAŻY**

Libet
Platinum

Sprzedaż
Projekt
Realizacja



Good Bruk
www.goodbruk.com.pl

**KOSTKA BRUKOWA
PŁYTY TARASOWE
KAMIEŃ OZDOBNY**

Kanie k/Pruszkowa ul. Zdrojowa 36
tel. 22 770 01 00
605 344 017
kanie@goodbruk.pl



Już dzisiaj zacznij lepiej
zarządzać swoją firmą.

CALYPSO

**Księgowość
on-line**

calypso-net.com

W naszym fachu nie ma strachu!



Pruszków-Ostoja

Segmenty o pow. 112 m2, działka 300 m2
Doskonała lokalizacja, 5 min. pieszo
do stacji kolejki WKD w Komorowie.
Wiaty garażowe.

Więcej informacji pod telefonem:

+48 604 194 132



FIRMA ZATRUDNI ASYSTENTA PROJEKTANTA

Opis stanowiska

- aktywny udział w pracach projektowych (sieci, instalacji i urządzeń ciepłych, gazowych, wodociągowych i kanalizacyjnych).
- współpraca z zespołem projektowym; uczestnictwo w realizacji projektów zgodnie z obowiązującymi przepisami technicznymi i przepisami prawa.

Wymagania

- wykształcenie wyższe techniczne lub w trakcie studiów – preferowana Inżynieria Środowiska lub kierunki pokrewne.
- znajomość programu AutoCAD.
- znajomość języka angielskiego w stopniu komunikatywnym.

- umiejętność współpracy w zespole, komunikatywność.

- sumienność, odpowiedzialność i rzetelność w wykonywaniu zadań.
- prawo jazdy kat. B – warunek konieczny.
- doświadczenie w projektowaniu sieci gazowych i/lub wod-kan. będzie dodatkowym atutem.

Oferujemy

- interesującą i odpowiedzialną pracę w renomowanej firmie.
- atrakcyjne i stabilne warunki zatrudnienia w oparciu o umowę o pracę.
- niezbędne narzędzia pracy (laptop, telefon).
- perspektywę wieloletniej współpracy.

Miejsce pracy: ul. Jesionowa 6, 05-816 Michałowice
Więcej informacji pod numerem telefonu
+48 506 706 920

LUK-TRANS

TRANSPORT • SZKOLENIA • ZABEZPIECZENIA

☎ 536 112 999 ☎ 570 112 999

www.112999.pl



PARTNER MEDYCZNY

TourdePologne